Nr. 155. Lwów. — Wtorek dnia 9 lipca Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową:
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują:

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Dianny). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Cyryla biskupa. Jutro: Amelji p. i 76 sp. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 16, Zachód „ 7 „ 53 | Długość dnia g. 15 m. 37, Ubyło dnia 1 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 8 lipca.

Najj. Pan wyjedzie z Wiednia do Berlina w rewizytę do cesarza Wilhelma, dnia 11 sierpnia i zabawi tam dni cztery. Dnia 17. sierpnia wróci do Gasteinu, gdzie w gronie rodzinnem spędzi rocznicę dnia swoich urodzin.

W podróży do Berlina towarzyszyć będzie Najj. Panu minister spraw zewnętrznych, hr. Kalnoky.

Równocześnie dwa półurzędowe pisma odezwały się w Niemczech przeciw finansowym operacjom Rosji. Prawie w jednobrzmiących komunikatach berlińskie *Polit. Nachrichten* i *Norddeutscherka* ostrzegają kapitalistów niemieckich, aby przystępując do konwersji rosyjskich priorytetów kolejowych brali gotówkę za skonwertowane papiery, lecz jako żywo nie brali nowych obligów. *Norddeutscherka*, czuła na interesa niemieckich kapitalistów, zamyka swoje życzliwe przestrogi wskazówką, że ofiarowany przez Rosję procent, lubo o wiele przewyższa korzyści, które mieć może niemiecki kapitał umieszczony w papierach wartościowych zachodniej lub środkowej Europy, to jednak ten procent w stosunku do bezpieczeństwa lokacji jest zbyt niskim.

Argument ten organu kanclerskiego pośpieszyły *Pol. Nachr.* podeprzeć wiadomością, że giełdy francuzkie pozbywają się rosyjskich papierów zapewne także dla tego, że widzą iż zachwianym jest stosunek między wysokością oprocentowania a pewnością lokacji. Jednocześnie z temi dwoma dziennikami wystąpił trzeci półurzędowy organ, mianowicie *Post*, z artykułem, wykazującym, że nie należy wcale oddawać się złudzeniom pokojowym, gdyż sytuacja jest ciągle w najwyższym stopniu niepewna.

Zdawałoby się, że takie trzy strzały wymierzone z arsenału Bismarka bezpośrednio w świat finansowy, a pośrednio także i w świat polityczny, powinny były wywołać odrazu wielki niepokój. Tymczasem nie. Można się przyzwyczaić do wszystkiego, więc przyzwyczajono się już także i do alarmów berlińskich. Giełdy przyjęły tedy bardzo spokojnie tę nową kampanję przeciw walorom rosyjskim, jako wypadek, który systematycznie powtarza się co parę miesięcy od dwóch lat, a dowodzi tylko tego, — co zresztą i skądinąd wiadomo — że sfery berlińskie straciły już zupełnie wiarę w możność przywrócenia dobrego stosunku między Rosją a cesarstwem niemieckiem.

Jednakże tym razem alarmy berlińskie, lubo nie są straszniejsze od wszystkich poprzednich edycyj, mają to specjalne znaczenie, że świadczą, iż w rokowaniach na temat rewizyty carskiej nie posunął się Berlin ani na włos naprzód. Bo wolno przypuszczać, iż gdyby już ułożona została taka forma tej rewizyty, która odpowiadałaby zupełnie miłości własnej berlińskiego dworu, natenczas stłumionoby wszelkie skrupuły co do bezpieczeństwa niemieckiego kapitału i chociaż może nie zachęcanoby świata finansowego do brania wielkiego udziału w kolejowych konwersjach rosyjskich, jednakże nie wypowiadanoby tak otwarcie swych wątpliwości o wypłacalności Rosji. Tymczasem ta otwartość, z jaką owa wątpliwość jest szerzona i ten stempel półurzędowy, który jej nadano, każe się domyślać, że urząd kanclerski nie ma najmniejszych powodów do szanowania drażliwości rządu rosyjskiego, że owszem ma nawet może specjalne pobudki, aby ten rząd boleśnie dotknąć.

I w rzeczy samej duma Niemiec mocno będzie obrażoną — a powiedzmy otwarcie, że słusznie — jeżeli za tę **umyślną** wizytę, pierwszą z rzędu innych, jaką cesarz Wilhelm zaraz po wstąpieniu na tron złożył w Petersburgu, otrzyma w odpowiedzi **zdawkową** rewizytę zrobioną mimochodem, w przejeździe z Peterhofu do Kopenhagi, czy z Kopenhagi do Peterhofu.

Wprawdzie na jej usprawiedliwienie, a dla zatajenia obrazy, znajdą Niemcy argumenta; bo czyż jest teza, dla której umysł ludzki nie wynalazłby argumentów? Powiedzą więc nam, że obawa wystawienia cara na zamachy nihilistów lub jego wstręt do kolei żelaznych po wypadku pod Borkami, są powodem, dla którego nie udał się on do Berlina. — Ba, ale pierwszy argument wyglądałby dość śmiesznie ze szpalt półurzędowych pism berlińskich; bo czyż jest rząd, który nie uwłaczając sobie, mógłby się przyznać do tego, że nie jest w stanie zabezpieczyć życia sąsiedniego monarchy, wjeżdżającego na jego terytorjum? Drugi zaś argument, jeżeli go wysuwa Rosja, świadczy tylko, że pomimo pierwotnych rosyjskich form towarzyskich, przypominających mocno Azję a wprowadzonych przez Aleksandra III na dworze petersburskim, nie zapomniano tam jednak o aptekarskim przepisie, iż gorzkie pigułki należy przynajmniej po wierzchu osłodzić. Bo ten wstręt do kolei żelaznych nie przeszkodził przecież temu samemu carowi zaraz po wypadku, kiedy więc jego wrażenie było najsilniejsze, udać się koleją żelazną z Borek do Peterhofu.

W ogóle jednak musiano w Berlinie przewidywać, że sprawa rewizyty carskiej nietylko nie posłuży do złagodzenia stosunków między Rosją a Niemcami, lecz właśnie do ich zaostrzenia; bo kiedy po załatwieniu kursu emisyjnego obligów propinacyjnych galicyjskich zapytano w Wiedniu jednego z głównych matadorów Zakładu kredytowego: „dlaczego ich oferta była tak rażąco niższą od oferty Banku dla krajów koronnych?" — odpowiedział on, że dlatego, iż spodziewać się należy przez całe lato alarmów berlińskich.

A tacy matadorowie finansowi miewają nieraz dobre informacje. Tym razem okazały się one doskonałe, bo od sześciu tygodni mamy już drugą edycję artykułów prasy półurzędowej berlińskiej przeciw walorom rosyjskim.

Wracając jednak do artykułu *Post* — czyż naprawdę sytuacja jest tak niepewną? No, naturalnie różową nie jest, ale jeżeli jest przesadą żywić złudzenia, to byłoby nią także oddawać się pesymizmowi. Że logika faktów prowadzi ku wojnie, to widzi każdy, ale do wybuchu tej burzy potrzeba zespolenia wielu czynników, które dotąd nie są dojrzałe. W pierwszym zaś rzędzie najważniejszym argumentem, przemawiającym za tymczasowym pokojem jest ta okoliczność, że trzy główne mocarstwa, Austrja, Niemcy i Rosja, przekształcają kaliber swej broni. A każdy wojskowy rozumie to dobrze, że w trakcie takiego przekształcania, kiedy przeto armja posiada dwa kalibry, wypowiadanie wojny równa się szaleństwu. Możemy więc bez oddawania się złudzeniom liczyć na pokój dopóty, dopóki nam nie powiedzą, że w tem lub owem mocarstwie posiada już cała armja jeden kaliber.

Nowy skandal wywołali bulanżyści i radykaliści francuscy temi dniami w izbie deputowanych. Powód do niego dała im następująca dość niejasna sprawa. W roku 1881 wniósł niejaki Sourbé do francuskiego ministerstwa handlu prośbę o patent na swój wynalazek: wagę alkoholową, mającą służyć do udoskonalenia i udokładnienia całego systemu metrycznego. Sprawa patentu przewlekała się, a tymczasem administracja państwowa miała sobie przywłaszczyć wynalazek Sourbé'go. Wystąpił on ze skargą, proces ciągnął się długo, rzeczoznawcy orzekli, iż wynalazcy należy się odszkodowanie 10.000 franków a paryski sąd handlowy przyznał mu 80.000 fr. Teraz robiono propozycję prezydentowi ministrów Tirardowi, ażeby sam tych 80.000 franków zapłacił, w przeciwnym razie publiczność dowie się o tej całej sprawie. Tirard odpowiedział, że sprawa ta nic go nie obchodzi, on o niczem nie wie, i nie jest wcale do tego, aby czyjąś winę miał zatuszować. W zeszłym tygodniu ukazał się w bulanżystowskim dzienniku *La Presse* artykuł, skierowany przeciw Tirardowi i obwiniający go, że to on pozbawił Sourbé'go patentu i on z wynalazku tego dla siebie zyski ciągnął. Deputowany Lafont zapytał na posiedzeniu izby Tirarda, co może powiedzieć na swe usprawiedliwienie. Tirard wykazał, że z sprawą tą w żadnym związku nie stoi, i że artykuł dziennika *La Presse* jest prostem oszczerstwem.

Wtedy usiłował dep. Andrieux zwalić winę w tej sprawie na ministra finansów Rouviera i zarzucił mu, że w aktach śledczych przeciw Wilsonowi znajduje się kontrakt jakiś, wykazujący, że Rouvier brał udział w tej sprawie.

Przewodniczący komisji śledczej przeciw Wilsonowi, Delmont, oświadczył, że z dochodzeń okazało się, że Rouvier z tym kontraktem nie ma nic do czynienia. Rouvier w najwyższem rozdrażnieniu oświadczył, że to szwagier jego w tym kontrakcie figuruje, i że ten szwagier starał się jego nazwiska nadużyć.

Andrieux stanąwszy na środku sali krzyczał z całej siły „precz z złodziejami", na co radykalista Brugère przyskoczył do niego i pięścią bić począł. Rozpoczęło się szamotanie i woźni musieli przemocą rozłączyć obu zapaśników.

Z powodu wielkiego wzburzenia umysłów musiał przewodniczący zamknąć posiedzenie izby, która przedtem przyjęła porządek dzienny, wyrażający uznanie dla rządu i potępiający system nienawistnych oszczerstw, a wzywający przewodniczącego komisji śledczej do zarządzenia dochodzeń z powodu kradzieży i publikacji niektórych parlamentarnych dokumentów.

Tok tego śledztwa wykaże może cały prawdziwy stan sprawy z wynalazkiem Sourbé'go, z obrad izby bowiem nie można było dowiedzieć się, kto właściwie jest winnym.

Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne, że kiedy p. Wannowski, rosyjski minister wojny, wyjechał do Paryża, doniosła *Kreutz Ztg.*, że podróż ta ma na celu omówienie warunków wspólnej akcji wojennej Rosji i Francji. Rosyjskie urzędowe pisma stanowczo wówczas temu zaprzeczyły i twierdziły, że p. Wannowski pojechał się leczyć. Owóż okazuje się teraz, że p. Wannowski bawił w Vichy i że w hotelu, w którym on mieszkał, stanęli kwaterą francuski minister wojny i jenerał Miribel, uważany w francuskich sferach wojskowych za przyszłego szefa jeneralnego sztabu w razie wojny. „No — pisze ironicznie *Kreutz Ztg.* — rosyjskie pisma powiedzą teraz zapewne, że jest to rzeczą czystego przypadku, iż wszyscy ci trzej panowie zachorowali równocześnie na wątrobę, równocześnie uczuli potrzebę jechania do Vichy i tam przybywszy, stanęli trafem w jednym i tym samym hotelu. A stanąwszy tam i spotkawszy się na kurytarzach, zrobili wielkie oczy ze zdziwienia, jednakże jako ludzie dobrze wychowani, podali sobie ręce i spożywszy wspólnie hygieniczny obiadek, zasiedli do zielonego stolika, aby... zagrać parę robrów wista. Ktoby w tym wiście chciał widzieć coś niebezpiecznego dla pokoju Europy, byłby doprawdy człowiekiem w wysokim stopniu naiwnym".

Wybory do Sejmu.

Komitet centralny dla Galicji zachodniej zaleca wyborcom z większej własności ziemskiej okręgów wyborczych: krakowskiego, tarnowskiego, rzeszowskiego i nowosądeckiego kandydatury pp. dr. Józefa **Majera**, Stanisława **Jędrzejowicza**, Franciszka hr. **Mycielskiego** i Władysława **Struszkiewicza**, których wybór byłby pożądanym dla dobra publicznego.

* * *

Z okazji dzisiejszych wyborów z miasta Lwowa, i walki między p. **Michalskim** i p. **Rewakowiczem** o czwarty mandat do Sejmu, wystósował poseł Merunowicz list do jednego z pism lwowskich, a w nim zastrzegając się przeciw posądzaniu autora o osobistą niechęć dla p. Rewakowicza, powiada, że gdy chodzi o wybór na posła, nie wolno mierzyć kandydata jego cnotami lub wadami z życia powszedniego, lecz brać trzeba miarę z jego prac publicznych. Taką miarą może być jeno kierunek pisma przez kandydata redagowanego, kierunek *Kurjera lwowskiego*.

„A czemże jest — pyta p. Merunowicz — *Kurjer lwowski* w obecnej dobie?" — „**Oto jedynem politycznem pismem polskiem, w którego redakcji podali sobie ręce polscy i ruscy socjaliści** z ajentami *de l'Alliance israélite uniwerselle*!!

„Za liberalizm i demokrację z taką przyprawą — pisze dalej p. Merunowicz — ślicznie dziękuję i nie mogę głosować za człowiekiem, który podobnemu organowi nadaje firmę. O tem nie wątpię, że p. Rewakowicz świadomie nie przyłożyłby ręki do żadnego aktu antinarodowego i niepatrjotycznego. Ale faktem jest, **że obecnie daje on firmę pismu, w którem nieznacznie, ale z ostrożnem wyrachowaniem i konsekwencją niezłomną prowadzona jest propaganda na dwóch związków kosmopolitycznych, z których ani jeden ani drugi żadną miarą nie da się pogodzić z naszemi tradycjami społecznemi i z naszemi ideałami politycznemi.**"

* * *

Wczoraj odbyły się dwa zgromadzenia wyborcze w sali ratuszowej. Pierwsze zwołane przez zwolenników kandydatury p. Michała **Michalskiego** obradowało od godziny pół do piątej do siódmej, wysłuchało wyznania wiary politycznej kandydata, a po kilku przemówieniach uchwaliło jednogłośnie popierać kandydaturę p. Michała Michalskiego, jako przedstawiciela mieszczaństwa stolicy i rękodzielników całego kraju, jako człowieka zdrowych zasad społecznych i wypróbowanego patrjotyzmu.

O godzinie siódmej nastąpiła zmiana dekoracji. Prezydjalną trybunę zajęli stronnicy p. Rewakowicza, świeża fala wyborców i niewyborców wtargnęła do sali i zapełniła ją po brzegi, a na mównicę wstąpił kandydat.

Po dłuższej obronie swojej kandydatury i odpieraniu zarzutów, jakoby redagowany przez kandydata *„Kurjer lwowski"* występował jako zwolennik „Alliance israélite" i propagował idee socjalistyczne, przemawiał za kandydaturą p. Rewakowicza p. Jaegerman, a w końcu uchwaliło zgromadzenie głosować przy dzisiejszych wyborach za tą kandydaturą.

* * *

Dziś, jako w przededniu wyboru posłów z kurji większych posiadłości ziemskich, odbędą się we wszystkich okręgach zgromadzenia przedwyborcze, aby przyjść do porozumienia co do kandydatur.

W Tarnowie w miejsce ks. Eustachego **Sanguszki**, który wybrany został posłem powiatu tarnowskiego z gmin wiejskich, kandyduje p. Władysław **Struszkiewicz**, były poseł z gmin wiejskich powiatu limanowskiego.

Zgromadzenie wyborców

miasta Lwowa.

Wczoraj w niedzielę o godzinie wpół do 5-ej zaroiła się sala ratuszowa obywatelami miasta, którzy przybyli na zaproszenie grona wyborców, stawiających kandydaturę p. Michała Michalskiego.

Zgromadzenie zagajone przez radnego miasta p. Semboratowicza powołało p. St. Niemczynowskiego, aby objął przewodnictwo, zaś pp. Getritza i Dzikowskiego, powszechnie szanowanych mieszczaninów-kupców, na sekretarzy.

P. **Niemczynowski** obejmując przewodnictwo wyraził nadzieję, że zgromadzenie odbędzie się poważnie, że wyborcy uszanują wolność głosu każdego mówcy, a interpelanci zachowają się ściśle w granicach poruszanych przedmiotów, unikając wszelkich osobistych wycieczek. Zarazem wezwał p. Niemczynowski młodzież, zebraną na galerjach, ażeby zachowała się jak na przyszłych obywateli miasta przystało.

Po tem zagajeniu wystąpił kandydat p. Michał **Michalski**, ażeby przedewszystkiem usprawiedliwić się dla czego dotychczas nie stawał przed wyborcami. Owóż nie mógł stanąć jako kandydat, ponieważ związany był uchwałą Izby rękodzielniczej, która przy pierwszym wyborze uchwaliła popierać kandydaturę p. Niemczynowskiego. Teraz Izba uchwałę swą zmieniła, kandydat poparty przez tę Izbę staje przed wyborcami. (Brawa).

Z głębokim oburzeniem odparł następnie kandydat twierdzenie obozu przeciwnego, jakoby był kandydatem rządowym. O stosunki z rządem nigdy się nie ubiegał i żadnych nie ma. Całe jego postępowanie w służbie publicznej zadaje kłam niegodnemu twierdzeniu, jakoby kandydat był figurą rządową.

Z kolei wyłuszczył p Michalski krótkie wyznanie swej wiary politycznej. Obiecał ewentualnie wstąpić do stronnictwa lewicy sejmowej, w czynnościach swych jako najmłodszy poseł brać wzór z posła Romanowicza, a w szczególności bronić słusznych żądań rękodzielników.

Wyznanie to wiary politycznej przyjęto oklaskami — tylko p. Jaegerman uśmiechał się ironicznie...

Nastąpiły interpelacje.

P. Opałek, nauczyciel szkoły ludowej, zapytywał o dodatki aktywalne dla nauczycieli, dr. Barański-Ostaszewski, jak się kandydat zapatruje na potrzebę obecności posła na każdem posiedzeniu Sejmu; dalej interpelowali kandydata pp. Schuster i Niemczynowski w kwestjach dotyczących specjalnie spraw rękodzielniczych.

Odpowiedzi kandydata przyjęło zgromadzenie oklaskami.

Już miał kandydat zejść z trybuny, gdy powstał znany interpelant i trybun p. **Jaegerman** i zażądał głosu.

Ogólna wesołość — i powszechne naprężenie ciekawości. Wszyscy czekali co dalej nastąpi, jak wypadnie starcie się interpelanta z kandydatem.

Ale p. Jaegerman w części tylko zadowolnił oczekiwania zgromadzenia. Oświadczył, że miałby wiele do „interpelowania," ale p. Michalskiego interpelować nie będzie, gdyż to nie jest „sein Mann" (wesołość).

Odpowiedział mu kandydat, że takie wycieczki pozostawia się bez odpowiedzi. (Oklaski).

P. Jaegerman siada z miną interpelanta zadowolnionego z tej odpowiedzi — a p. Michalski schodzi z trybuny.

Przewodniczący ogłasza, że otrzymał list od p. Tadeusza Romanowicza.

P. Romanowicz w liście tym oznajmia, że na wezwanie licznego grona wyborców przyjechał do Lwowa, aby stanąć na czele deputacji do JE. p. Namiestnika udać się mającej. W skład deputacji weszli nadto pp. dr. Lewakowski i dr. Czerkawski. Deputacja zapytała p. Namiestnika, czy prawdą jest, że rząd wywiera presję na urzędników swoich, aby głosowali na kandydata Michalskiego. P. Namiestnik odrzekł, że ani mowy o tem nie ma i że rządowi tak krajowemu jak centralnemu w Wiedniu zupełnie obojętnem jest czy z urny we Lwowie wyjdzie Michalski czy Rewakowicz.

Powszechne oklaski.

Na trybunę wstępuje dr. **Lewakowski** i przemawia za Rewakowiczem. Mówca opowiada, że byli u niego jacyś urzędnicy, którzy twierdzili, że jakiś radzca i różni przełożeni przykazywali osobom podwładnym głosować na Michalskiego, a grozili tym, którzy głosowali za Rewakowiczem. Dalej utrzymuje mówca, że mimo odpowiedzi p. Namiestnika w duchu przeciwnym, sytuacja w mieście nie zmieniła się wcale.

W zgromadzeniu odzywają się głosy: **Tak jest!** Inne głosy: **Nieprawda!**

Mówca mówi jeszcze dalej.. ale... dla użytku prokuratora państwa.

Z kolei redaktor **Ostaszewski-Barański** broni Michalskiego przed twierdzeniem, że jest kandydatem rządowym.

Dr. **Lewakowski** utrzymuje, że tak być musi, bo inaczej on, (Lewakowski) nie byłby telegrafował do pp. Hausnera i hr. Taaffego.

Dr. **Loewenstein Nathan** występuje

---

102)

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez

Jerzego Myriela.

(Ciąg dalszy).

— Tak? no to tedy, bądź-że łaskawa, siadaj. Widzę, że masz ochotę pogawędzić; owszem, owszem, byle nie zbyt długo, to mogę ci zrobić tę przyjemność. Długie mówienie męczy mnie, gdyż, o ile mi się zdaje, mam początki astmy, panie dobrodzieju.

— Wcale nie przyszłam gawędzić—mam dość do roboty, a zresztą wiesz, że wielomównością nie grzeszę.

— W takim razie cóż cię tu sprowadziło?

— Chciałam cię prosić o radę.

— O radę? no proszę! Ciekawym co ja i w czem mogę ci radzić? A może ta rada jest tylko pretekstem, może pod jej pozorem chodzi o gotówkę? Jeżeli tak jest — to radzić nie chcę i z góry od wszystkiego ręce umywam... Radźcie sobie sami.

— Powtarzam, że tak nie jest, jak myślisz.

— Ano, jak nie jest, to bardzo dobrze. Cóż tedy? w czemże rzecz?

— Kwestja czysto rodzinna.

— Rodzinna? Już wiem. Józio kochany zgrał się jak szewc i potrzebuje pieniędzy. Przepraszam cię Malwinko, zdaje mi się, że dostaję ataku astmy. Daj mi z tej flaszeczki parę kropel na cukier i pozwól, że się trochę zdrzemnę. Tu chłodno jest. W waszych pokojach palicie aż piece pękają — a mnie żałujecie trochę węgli do pieca.

— Zaraz każę napalić... a co do Józia, jesteś w błędzie; ani do jego wygranych, ani do jego przegranych nigdy się nie wtrącam — jest pełnoletni i wie co robi.

— Otóż to powiedziane rozumnie! Jest pełnoletni i wolno mu przegrać co mu się podoba, nawet kalosze i parasol... bylem ja tylko za to nie płacił.

— Tu chodzi o naszę siostrę.

— Wesela nie wyprawię. Powiedziałem już raz: kontroler — albo nikt.

— Ja mam jeszcze drugą siostrę.

— A wiem... wiem. Bardzo miła osoba — nie naprzykrza się nigdy o nic i niczego nie żąda. To właśnie jest emancypacja.... zamiast siedzieć, panie dobrodzieju, mężowi na karku...

— Iza aktorką jest, czy wiesz o tem?

— Wiem, wiem. Cóż chcesz? kawałek chleba piękny — poniekąd nawet korzystny. Pamiętam z moich młodych lat.. jakże się ona u licha nazywała?... ale mniejsza o to, chodziłem na galerję, aby ją tylko widzieć. Sądzę, że jako żona nie masz o to pretensji, he?

Malwina ramionami wzruszyła.

— Ale może o tem nie wiesz, że ona jest znakomitą aktorką?

— Coś piąte przez dziesiąte. Czekaj-no, kontroler mi opowiadał cuda — bo był w teatrze i mówił, że jakaś przejechała... siódmy cud świata i że jest dziwnie podobna do Izy — ale kontroler ma na jednem oku skałkę, a na drugie słabo widzi, więc mógł się omylić, a przytem tamta inaczej się nazywa. Czekaj-że no... jakże u licha... już zapomniałem — zupełnie pamięć tracę.

— Ta artystka nazywa się Irma Galińska.

— Ano, widzisz, Irma więc nie Iza, Galińska, więc nie Gerlichówna.

— Jednak, to właśnie jest ona.

— Ona! Patrzajże jaki kontroler ma jeszcze wyborny wzrok — a ta z przeproszeniem gąska Ewunia, nazywa go dziadem!

— Iza...

Radzca uczepił się jednej myśli.

— No proszę, no proszę — mówił jakbysam do siebie co za oczy! jaki wzrok! a przecież różnica wieku pomiędzy nami bardzo nieznacna. Wyobraź sobie, kochana żono, że kontroler to żelazny człowiek, słowo honoru daję! Ostatecznie Ewunia głupstwo robi.

— Mój mężu — rzekła Malwina — nie o to chodzi w tej chwili. Przyszłam do ciebie po radę i sądzę, że jako mąż i człowiek poważny, nie masz prawa odmawiać mi jej.

— Ja też nie odmawiam.

— Otóż Iza przyjechała, jest tu i występuje pod imieniem Irmy Galińskiej — użyła rodowego nazwiska naszej matki.

— Matki waszej? Istotnie, jeżeli mnie pamięć nie myli to nieboszczka pani Gerlichowa była w samej rzeczy Galińska z domu.

— Otóż Iza jest tu...

— Ano tak, kontroler się nie omylił — jest, jest i jak słyszę podobno ma piękne powodzenie.

— Jeżeli wierzyć gazetom, niesłychane.

— Dla czegoż nie wierzyć? Gazeciarze przecież wszystko wiedzą i słyszą nawet jak trawa rośnie! Co do mnie wierzę i cieszę się. Dobrze się pannie dzieje, zbiera wieńce i złoto... majątku się dorobi może kamienicę kupi.

— W tej chwili otrzymałam od niej list.

— Pisała do ciebie?

— Tak.

— Ano, to bardzo pięknie z jej strony. Widocznie pamięta o was.

— Żądała żebym się z nią zobaczyła i właśnie w tym względzie pragnę zasięgnąć twej rady.

— To jest, niby jak?

— Czy mam się z nią widzieć, czy nie?

— Sądzę że to zależy od twojej woli.

— Więc sformułuję inaczej zapytanie: czy chcesz żebym ją przyjmowała w naszym domu, czy też sobie tego nie życzysz?

— Hm, moja żono, to widzisz jest względne. Jako twoja siostra ma do tego, o ile sądzę, prawo — jako aktorka i taka aktorka jak ona, stojąca poniekąd na świeczniku, możeby, że się tak wyrażę, była dla nas za wysokim, za subjekcjonalnym gościem. Licho wie na czem taką znakomitość posadzić, czem ją przyjąć.

— Więc jak uważam, nie miałbyś chęci widywania jej w twoim domu?

Radzca uśmiechnął się znacząco.

— Kochana żono, — rzekł, — o ile nie żądasz pieniędzy, jesteś najprzyjemniejsza i najbardziej taktowna ze wszystkich kobiet, jakie kiedykolwiek w mojem życiu znałem. Ponieważ uważam cię za bardzo taktowną, przeto wyobrażam sobie, że gdybyś nie miała żadnego skrupułu co o możności przyjęcia siostry w naszym domu, nie przyszłabyś do mnie z zapytaniem, ani prosiłabyś o radę. Skoro zaś radzisz się, więc prawdopodobnie masz jakieś wątpliwości.

— Zapewne.

— Jakie one są, ja w to nie wchodzę. Nie badam i nie dopytuję się o nic, a ponieważ kwestja jest nieco drażliwa, jak dla mnie przynajmniej — przeto sądzę, że najlepiej będzie rozstrzygnięcie jej powierzyć twemu taktowi. Ja wiem, że co ty postanowisz w tym względzie, będzie dobre... z góry więc daję aprobatę na wszystko.

Malwina pochyliła głowę.

— Masz słuszność mężu, — szepnęła, — pozostaw tę sprawę memu taktowi.

— A ty każ tu trochę przepalić w piecu, bo zimno jest. Tylko proszę nie szastajcie węglem, nie szastajcie, bo zima długa, a pieniądze wychodzą, okropnie wychodzą.

— W tej chwili przyślę służącą.

— A proszę — jeszcze jedno.

— Słucham.

— Jabym poleweczki z wina się napił, bo to uważasz moja duszko, wzmacnia — a ja wzmocnienia potrzebuję, bardzo potrzebuję. Doznaję przytem duszności i bolu w boku.

— Może po doktora posłać?

— Eh! nie. Pocóż mu codzień pieniądze dawać? Poczekajmy, może samo z siebie polepszenie nastąpi. Kontroler właśnie onegdaj przyniósł mi jakieś krople. Podobno mają być znakomite. Ha! szkoda żem taki krewki. Na porywczości człowiek nigdy dobrze nie wychodzi. To wiadoma rzecz.

— Jakto na porywczości?

— Ano, przemówiłem się z tym safandułą Beczkowskim i teraz żałuję.

— To rzeczywiście dobry człowiek.

— Cóż mi tam człowiek? Dobry czy zły, to wszystko jedno... nie o niego mi bynajmniej chodzi.

— Więc?

— Wina dobrego nie mam, o to mnie trzymało przy zdrowiu i przy siłach.

(C. d. n.)

jako demokrata i Polak za kandydaturą Michalskiego, oświadcza się zaś przeciw Rewakowiczowi jako redaktorowi pisma, które za zdrową narodową tendencją nie ma nic wspólnego, które dąży do ligi południowo-słowiańskiej' zresztą Bóg wie dokąd..

Mowę dr. Loewensteina przyjęto grzmotem oklasków. Protestował tylko stół dziennikarski obsadzony tym razem całkowicie członkami redakcji *Kurjera*.

Na zakończenie popołudniowego zebrania wystąpił jeszcze raz p. Jaegerman, aby popisać się z konceptem, że p. Namiestnik nie popiera Michalskiego, ale nie ulega wątpliwości, że woli on porządną kareciką Michalskiego, aniżeli kiepską, roztrzęsioną „taradajkę" Rewakowicza. (Powszechna wesołość).

Z uwagi, że się zbliżała już godzina 7ma, o której zebrać się miało drugie zgromadzenie, zwołane przez obóz Rewakowicza, zaproponował p. Jaegerman zamknięcie na razie obrady i przewietrzenie sali..

Głosy: Przedewszystkiem głosować nad kandydaturą!

Przewodniczący poddaje pod głosowanie: Kto popiera Michalskiego zechce rękę podnieść.

Głosy: Większość!

Inne głosy: Mniejszość!

Sekretarze utrzymują, że większość, stronnicy Rewakowicza z p. Jaegermanem na czele, że mniejszość. Ktoś proponuje, ażeby „Michalczycy" przeszli na jedną stronę sali, „Rewakowiczowcy" na drugą. Wśród powszechnego śmiechu i potrącania się wzajemnego, zgromadzenie rozdziela się na dwa obozy.

Po stronie Michalskiego okazuje się ogromna większość, co przewodniczący konstatuje i zamyka zebranie.

*

Następuje krótka pauza. Część wyborców opuszcza salę, inni wytrwale wysiadują na swoich miejscach. Wyborcy stojący przy oknach otwierają takowe — atmosfera zmienia się zupełnie.

Z uderzeniem godziny 7 zjawia się na estradzie prezydjum komitetu p. Rewakowicza, które wśród grzmiących oklasków zgromadzenia wprowadza swego kandydata do sali.

Sekretarz Steifer zdaje sprawę z czynności komitetu, wspomina o deputacjach do JE Namiestnika, do JE. Smolki, do p. Michalskiego z zapytaniem czy kandyduje czy nie, wreszcie o telegramie do hr. Taaffego z prośbą by zapobiegł presji wywieranej na urzędników za wyborem Michalskiego.

Dr. Czerkawski Stan. zdaje sprawę o przebiegu deputacji do JE. Namiestnika, który przyjął ją bardzo uprzejmie i oznajmił, że rząd żadnego wpływu na wybory nie wywiera.

JE p. Smolki deputacja nie zastała ani w domu, ani w Wydziale krajowym.

Z kolei p. Niedziałkowski zdaje sprawę z misji deputacji do p. Michalskiego wysłanej. Nie zastano go w domu, była tylko p. Michalska (wesołość). Powiedzieliśmy jej po co przychodzimy i wręczyliśmy jej interpelację na piśmie. Pani Michalska pożegnała nas bardzo uprzejmie. (Homeryczna wesołość).

Następny mówca dr. Aszkenazy (izraelita) staje w obronie kandydatury p. Rewakowicza.

Dr. Czerkawski St. polemizuje z prasą występującą za Michalskim. Szczególnie zaś walczy z *Gazetą Narodową* i *Gaz. Lwowską*, które opisały ostatnie zgromadzenie jako heccę.

Głosy. A *Przegląd*?

Mówca konstatuje, że *Przegląd* jeszcze najobiektywniej opisuje zgromadzenia na ratuszu..

Odzywają się głosy: tak, tak, i nie! nie!

Występuje p. Henryk Rewakowicz powitany przeciągłemi oklaskami. Odpiera on rozmaite zarzuty partji przeciwnej. Oświadcza, że Michalski, który wystąpił później, powinien przed nim ustąpić. Kandydat przyznaje, że używa czasem terroryzmu, ale tylko przeciw złym.

Na zarzut sojuszu z socjalistami odpowiada mówca oświadczeniem, że nie należy słowa „socjalizm" nadużywać. Z ultrademokratą Verganim nie ma kandydat żadnych stosunków, a w Białej był kandydatem do Rady państwa w r. 1876 (a nie 1873) przeciwko Niemcowi Rosnerowi. W końcu odmawia mówca p. Loewensteinowi prawa mięszania się do sprawy między Polakami a Rusinami.

Po tych „wyjaśnieniach" odczytuje przewodniczący znany z poprzedniego zgromadzenia list p. Romanowicza, poczem p. Rewakowicz przesuwa swoją mowę na temat: dla czego będzie głosował za Rewakowiczem.

Po dłuższej dyskusji nad sprawą, czy należy ogłosić plakatami odpowiedź Namiestnika, deputacji danq, uchwalono to zrobić mimo opozycji dr. Czerkawskiego, wskutek czego dr. Czerkawski wystąpił z komitetu.

Przemawiał jeszcze p. Rybowski za Rewakowiczem.

Gdy p. Rybowski skończył, przewodniczący mniemał, że dyskusja już wyczerpana i rzekł:

— Skoro nikt więcej do głosu nie jest zapisany...

Powstaje g. Jaegerman.

— Jakto? Ja nie jestem zapisany do głosu?

Ogromne gaudium.

P. Jaegerman prosi na wstępie, aby nie żądano od niego jakiejś systematycznie ułożonej mowy. Będzie omawiał tylko to, co mu się nastręczy z wrażeń chwili i będzie to wszystko po kolei „nizał"...

Niza tedy mówca naprzód p. Merunowicza na wianek swojej wymowy, nazywając go „partaczem" w przeciwstawieniu do Rewakowicza, który z terminu dziennikarskiego u ś. p. Jana Dobrzańskiego wyszedł na „porządnego majstra" (wesołość i brawa). Jak Merunowicz terminował to najlepszy dowód w tem, że już przed 7 laty, będąc współpracownikiem *Gazety Narodowej* i korespondentem *Dziennika Poznańskiego* pisał do Poznania, że „Jaegerman jest już w Kulparkowie"... (Wesołość).

Ale moi panowie — prawi mówca — Jaegerman widać uciekł z Kulparkowa, kiedy tu przed wami stoi i demaskuje Merunowicza, jako służkę możnych panów... W ten sens „nizał" mówca dalej perły swej wymowy, bawiąc audytorjum do późnej godziny w nocy opowiadaniem o kobietach uczciwych i sprzedajnych, o dwojakiego rodzaju dziennikarstwie, o jubileuszach dygnitarzy sądowych, o tonących okrętach i szczurach, zastrzegając się, że mówi umyślnie alegorjami w nadziei, że go zgromadzeni rozumieją. Wielu udawało że go rzeczywiście rozumieją, większość delektowała się humorystycznemi zwrotami i gestami mówcy.

Gdy p. Jaegerman skończył, wyczerpawszy uwagę zgromadzonych do dna, oznajmił przewodniczący, że porządek dzienny także jest wyczerpany... Było już późno w nocy.

Mały Fejleton.

Zakopane.

Nademną szum i gwar; liście u wierzchołków drżą, gałęzie poruszają się niby ramiona, całe pnie wyniosłe pochylają się... szum i gwar. Gdzieś z wysoka od turni i regli zrywają się wiatry, zderzają się z sobą i trzęsą się całe lasy, niepokój je ogarnia, wody górskie, zdaje się, uciekają z hałasem po kamieniach; nieśmiało tylko wśród tej wielkiej orkiestry odezwie się czasem głos ptaka i wdzięczny czy chrapliwy sprawia, że las jest wesoły, choć poważny, bardzo poważny.... I zdawało mi się, że ta wielka orkiestra, ten szum i gwar nademną to jakby obraz życia powszechnego.

Wielkie idee, wichry i ptaszęca poezja wstrząsają ludzkością, porywają i uszlachetniają, a kiedy się zderzą z sobą, powstają burze, ludzie, społeczeństwa łamią się, padają, ale orkiestra wielka nie ustaje nigdy.

* * *

Cisza i na wysokościach jakaś uroczysta chwila odpoczynku, więc dopiero ucho zaczyna nasłuchiwać co to się dzieje na dole, naokoło i na ziemi, oko zaczyna się wpatrywać w rzeczy drobne. I tu szum i gwar ciągły, nieustanny, ale odmienny. Tu krzaki i drobne rośliny trzymają ziemię swojemi korzeniami, trzymają wilgoć, tu miljardy drobnych stworzeń przy powszednich swoich warsztatach pracuje. I są one podścieliskiem, bez którego wyniosłe drzewa nie mogłyby róść i nie mogłoby być wielkiego życia, szumu i gwaru tam w górze u wierzchołków. Ale są tu i szkodniki, które tylko toczą, wiercą, które tylko na zgniliźnie i na pustkowiu mogą się mnożyć, aż i same giną, gdy nie ma już co toczyć i rozkładać!

I zdawało mi się, że ta żmudna robota w lesie, to tak jak między ludźmi rolnicy i rękodzielnicy i górnicy i nauczyciele i wszyscy inni pracownicy powszedni, których praca dostarcza żywotnych soków dla dziejów społeczeństwa, narodu, ludzkości.

A jeżeli tylko wiedzą, jaką to wartość i doniosłość ma ich trud ciągły, codzienny, to mają godność i pogodę w duszy i praca im się nie przykrzy, bo nie braknie im też wesołego głosu ptaków, którym ich serca wtórują... Ale są szkodnicy na dole, źli a uporczywi, czerwy i skorniki i termity, którzy psują uczciwą drugich robotę, którzy z żarłocznością wyrafinowaną gryzą, trują zawiścią; zamiast harmonji i miłości sieją jakąś zemstę, którzy sami nie pracują, a nie mogą znieść zgodnej na wszelkich warsztatach roboty, ale każą jednym, żeby drugim narzędzia niszczyli, żeby jedni szli na drugich niby dzikie zwierzęta, a nie ludzie, nie bracia, starsi i młodsi.

Oto przykładem takiego nihilizmu jest właśnie wstrętna, rozkładowa robota, którą te skorniki i termity nazywają bezczelnie samodzielną agitację wyborczą.. Ale urywam; toż chcę pisać o Zakopanem.

Zasłuchałem się w las i zapatrzyłem, chcąc bodaj na chwilę o smutkach zapomnieć, ale ten polski las nie dał mi jeszcze zapomnieć; szumi on i gwarzy o wszystkiem...

Więc gwarzy on i o Zakopanem, a wcale wesoło i pogodnie. Powiada, że tu ślicznie, że zgoła innym krajom ich cudów natury zazdrościć nie potrzebujemy.

Powiada dalej, że nowy właściciel, syn wielkiej tradycji, skoro przez zakupno Zakopanego okazał, że tradycje w nim żyją, to i pomagać będzie do krzewienia życia w tem ustroniu, pomagać będzie towarzystwu tatrzańskiemu w robocie na jego warsztacie.

Powiada las dalej, że towarzystwo to dla krzewienia życia bardzo wiele tutaj już zdziałało, ale nierównie więcej jeszcze do działania pozostaje. Tylko ponad wszystkiem jedna powinna górować zasada: niechaj Zakopane i Jaszczórówka, niechaj cała ta kilkumilowa wyżyna pozostanie zawsze **wsią**, niechaj nie zamieni się nigdy na miejskie kąpielowe miejsce, bo wtedy straciłyby cały urok właściwy, jedyny, przyrodzony.

Więc dobrze, że budujecie drogi i ścieżki i dom gościnny i schroniska; dobrze, że są zajazdy i hotele i gospody i apteka i poczta i telegraf; dobrze, że ludzie chcący zdrowie i pogodę umysłu utrzymać lub odzyskać, budują sobie po lesie i wzgórzach gniazda. Tylko niechaj i nadal odbywa się to swobodnie, szeroko, coraz szerzej i dalej, a niech nie będzie nigdy rynku, nigdy regularnych ulic, nigdy domów jeden drugi gniotących. Jest tu miejsce na pół miljona ludzi a wszyscy mogą być na swobodzie, wśród lasu, nad wodami, mogą być na wsi i w górach, mogą odpocząć i krzepić się wśród natury, bo po to, tylko po to ludzie tu przyjeżdżają.

* * *

Towarzystwo tatrzańskie działało dotąd głównie na sposób obcych alpejskich i turystowskich i *Verschoenerungs-Verreinów*. Dla turystów, dla przelotnych ptaków zrobiono wiele i to się chwali. Ale to dopiero jedna strona zadania. Bodaj ważniejszą jest strona druga: **uczynić Zakopane możliwem dla rodzin chcących tam mieszkać przez całe lato**. Od tego zależy przyszłość Zakopanego i Jaszczórówki. Pod tym względem stoją rzeczy jeszcze wcale źle. I teraz ludzie mieszkają, ale z biedy, niewygodnie, kosztownie i niezdrowo. Domki góralskie są zgoła nie urządzone, ciemne, wilgotne, gołe ściany kuchnie nazbyt pierwotne, a zaopatrywanie się w żywność jeszcze wcale trudne. Piękność natury sprawia, że ludzie przyjeżdżają i znoszą niewygody, albo po szlachecku całe fury zwożą, żeby się urządzić. Tydzień schodzi żeby się rozpakować, tydzień żeby się znowu zapakować, to boleśna strata czasu. Przyjeżdżają ludzie rozmaici: Jedni chcą odetchnąć piersią, odświeżyć umysł, ulżyć sercu i nacieszyć się rozmową w najlepszem towarzystwie. Młodzież potrzebuje zawsze bawić się. Inni przyjeżdżają odpocząć w ciszy, spokoju, **zakopać** się w naturze po trudach życia i dokuczliwościach, patrzeć i patrzeć a nic nie mówić i mało kogo widywać. Ale **wszyscy** potrzebują wygody, zdrowego mieszkania, a niemniej po prostu mięsa.

Otóż potrzeba, żeby domki były osobne, ocienione, **na jedną rodzinę**; żeby były zaopatrzone w proste ale wygodne meble, piece i kuchnie — i **studnie**, bo wody do picia brakuje; żeby można nabywać nie całego barana lub cielę, i to tylko w czas rano, ale żeby były jatki, a w sklepach towar dobry: herbata, wino, jarzyny; żeby były ludzkie łóżka i pościel w nich, a przystępy do domów żeby były wysypane kamieniami utłuczonemi na szossę, w ogóle żeby szossowe ścieżki przez całą wieś prowadziły (broń Boże nie trotoary!) a przecież kamień tu nic nie kosztuje...

Jak dójść do tego? Sposobów są tysiące, lecz nie miejsce tu o nich mówić. To już rzecz działania, porozumienia. Wskazuję tu potrzeby główne, właśnie żeby pobudzić do myślenia nad sposobami. Sam sposobów wiele mogę polecić i polecę; inni niechaj polecą inne, lepsze. Ot, szkoda, że Towarzystwo ochrony Tatr rozwiązało się; mogło ono w tej mierze specjalną rozwinąć czynność.

Zakopańczycy, Tatrzańczycy z pod wszystkich siedmiu gór i z po za siedmiu rzek — jest oto o czem radzić w Zakopanem. Tylko jeszcze raz wołam, błagam, zaklinam: dajcie każdej rodzinie osobny domek wygodny i zdrowy, rozszerzajcie Zakopane, a nie skupiajcie i niechaj zostanie zawsze prawdziwą, swobodną, ogromną, nieregularną, wygodną i przez to cudowną **wsią**.

Alf.

Kronika.

Lwów, dnia 8 *lipca.*

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Witkowice, w powiecie krakowskim na budowę szkoły zapomogę w kwocie 100 zł.

JEks. p. Namiestnik Badeni wyjechał wczoraj do Krakowa.

Mianowania i przeniesienia. Minister sprawiedliwości przeniósł radzców Sądu krajowego Józefa Lewickiego z Tarnopola, a Ambrożego Janowskiego z Sanoka, obydwu do Sądu krajowego we Lwowie, zamianował zaś radzcami Sądu krajowego: sekretarza rady w Przemyślu Józefa Schabenbecka dla Tarnopola; sędziego powiat. Romana Jamińskiego w Lisku dla Sanoka; zastępcę prokuratora państwa Leopolda Wiktora Spaustę we Lwowie dla Lwowa, a zastępcę prokuratora państwa w Czerniowcach, Michała Czarneckiego dla Czerniowiec; nakoniec zamianował sędziami powiatowymi: adjunktów sądów powiatowych Edmunda Hilarego Wołodkowicza w Rohatynie dla Dynowa, Artura Adolfa w Niżankowcach dla Krakowca, a Stanisława Temple w Stryju dla Horodenki.

Śluby. W sobotę 6 b. m. wieczorem pobłogosławiony został w tutejszym kościele OO. Dominikanów związek małżeński p. Karola Lubicz Pajączkowskiego, współwłaściciela dóbr ziemskich i techn. urzędnika c. k. jener. dyrekcji kolei państw. we Wiedniu, z panną Marją Olexińską, córką śp. Michała i Julji z Nikorowiczów Oleksińskich, b. właścicieli dóbr ziemskich w Sokalskiem.

Ślub panny Amalji Simonowiczówny, córki p. Ignacego i Marji Simonowiczów, z p. Bronisławem Wysockim, odbędzie się w Czerniowcach d. 9 bm.

W kościele OO. Karmelitów na Piasku w Krakowie odbył się d. 6 bm. o godzinie 9 rano ślub p. Jana Czubka, profesora gimnazjum św. Anny, z panną Augustą Przyborską z Krakowa. Z powodu ślubu nadeszło wiele życzeń serdecznych.

Egzamina wstępne do pierwszej klasy c. k. wyższej szkoły realnej we Lwowie odbędą się dnia 13 i 14 lipca b. r. Zgłoszenia przyjmuje dyrekcja dnia 12 i 13. Zgłaszający się muszą przyjść z rodzicami lub opiekunami i przynieść ze sobą metrykę i ostatnie świadectwo ze szkoły ludowej.

Pan Władysław Mickiewicz został wybrany prezesem międzynarodowego Towarzystwa literackiego

Ofiara. P. Leonard Horodyski nadesłał 5 zł. na rzecz straży ochotniczej miasta Buczacza.

Festyny. Oba wczorajsze festyny, tak straży ogniowej na Wysokim Zamku, jak weteranów wojskowych na stawie Kiselki, zgromadziły dość liczny zastęp publiczności, a byłby on niezawodnie znacznie liczniejszy, gdyby nie to, że równocześnie dawano w sali ratuszowej aż dwa przedstawienia wyborcze, na których występowali znani mówcy ludowi, pp. Jaegerman, Drabik etc. To też ten swobodny ludowy parlament, który od paru tygodni odbywa niemal dzień w dzień swoje sesje w sali ratuszowej, odciągnął z parę tysięcy osób od festynów, przez co mocno zapewne uszczuplił dochód przeznaczony na cele dobroczynne.

Urocza przechadzka na Pohulankę jest w tym roku prawie niemożliwą dla mieszkańców miasta Lwowa. Płynący bowiem przez ulicę Kochanowskiego potok „Pasieki", tak okropny z siebie wydziela fetor, że tą ulicą prawie przechodzić niepodobna. Powiadają, że przyczyną tego fetoru są odpływy z browaru na Pohulance. Nie naszą, lecz Magistratu rzeczą jest dochodzić tej przyczyny, — konstatujemy jedynie fakt, który nietylko mieszkańcom, szukającym przechadzki, ale — co gorsza — zamieszkałym przy ulicy Kochanowskiego i w jej otoczeniu dotkliwie daje się we znaki. Ze względów sanitarnych wypadałoby co najrychlej złemu zaradzić.

Wybory. Już od godziny 8 z rana a więc na godzinę przed urzędowym terminem rozpoczęcia głosowania, tłumy płatnych agitatorów zgromadziły się na podsieniu ratuszowem. U każdego sterczał pod pachą spory zwój plakatów to za Michalskim to za Rewakowiczem, a w obu rękach gotowe kartki do głosowania na jednego z tych kandydatów, drukowane po polsku, rusku i żydowsku. Mury już pokryły się plakatami rozmaitych barw, rozmiarów i rozmaitej treści. Zgodnie obok siebie stoją naklejone odezwy za Michalskim i Rewakowiczem, a tłumy kucharek spieszących na targ, gromadki bosych terminatorów i zwolennicy poniedziałkowego świętkowania stają na rogach ulic i odczytują owe cudackie zalecania kandydatów. W każdej gromadce czytających znajduje się na ochotnika ktoś, który podejmuje się w głos odczytywać plakaty. W ciągu czytania nie brak komentarzy a nieraz dowcipnych uwag i przycinków.

Co — woła zamurdzany szewczyk — mają wybierać tego ślepego pana z gazety, a dyć to lepiej wybrać obu, aby było komu wprowadzić tego gazetnika do Sejmu!

— Ot niedowcipkowałbyś i kpinkował smarkaczu — krzyczy opasła kucharka — widzi on lepiej niż ty!

— Uwa z takim widzeniem, kiej nie widzi tego, żemy go nie chcemy... odpowiada malec, jakby echo słów podsłuchanych w warsztacie, w mgnieniu oka czernidłem zasmarowuje nazwisko kandydata na plakacie i z tryumfatorską miną gwiżdżąc rusza dalej.

— Wśród tych plakatów jest jeden oryginalny. Głosi on miastu, że rząd nie mięszał się wcale i nie mięsza się do wyborów. Ciekawa to genezys tego ogłoszenia.

Oto na rzucony alarm, że rząd popiera kandydaturę Michalskiego, zwolennicy Rewakowicza postanowili stanąć oko w oko z namiestnikiem i interpelować go w tej sprawie. Rzecz poszła gładko, postawiono więc w komitecie wniosek, przyjęto go bez rozpraw jednogłośnie i polecono prezydjum, aby go wykonało. Owóż z tem wykonaniem szło już mniej gładko, bo brakło tego, któryby w imieniu deputacji podjął się przemawiania. Rada w radę, sprowadzono tedy z Krakowa p. Romanowicza i pod jego przewodnictwem ruszono na audjencję. Na niej przedstawiono p. Namiestnikowi żałobę na gwałcenie przez rząd swobody głosowania wyborców-urzędników, skargi na wywieranie nacisku za miłą rządowi kandydaturą jednego z ubiegających się o mandat poselski z miasta Lwowa a przeszkadzanie zabiegom drugiego. Jak to było do przewidzenia usłyszano z ust Namiestnika odpowiedź, że rządowi ani w myśli mięszać się w akcję wyborczą, że więc ani mu w głowie pomagać jednemu lub szkodzić drugiemu kandydatowi. Deputacja wysłuchała tych słów Namiestnika, a na zapytanie czy dozwala on ogłosić tę odpowiedź wyborcom, oświadczył p. Namiestnik z zwykłą sobie szczerością, że nie widzi powodu robić tajemnicy z tego, co przed chwilą deputacji odpowiedział, ale nie byłby temu rad, gdyby plakatami publikowano jego słowa, a tem samem wciągano jego osobę w wir agitacji wyborczej.

Deputacja przyrzekła zastósować się do życzenia p. Namiestnika, przewódzca jej kurjerem powrócił do Krakowa, zaś wieczorem na zgromadzeniu wyborców odczytano jego list, zawierający relację o posłuchaniu u Namiestnika. Po jego odczytaniu wszczęła się rozprawa, czy by nie wypadało ogłosić wynik tego posłuchania plakatami, „bo przecież" — jak powiedział jeden z trybunów ludu — „wyższą jest wola ogółu od obietnic jednostek". Otóż jako wynik tej wyższej woli pojawił się dziś rano plakacik ogłaszający, że urzędnikom nikt nie myśli wzbraniać, aby głosowali wedle swojego politycznego widzimisię i że przeto rząd nie weźmie im za złe, jeśli oddadzą swoje głosy p. Rewakowiczowi a nie p Michalskiemu, który ni pójdź ni daj urósł na raz na kandydata rządowego, w figurę podejrzaną w oczach naszych postępowców, chociaż niedawno temu jeszcze nosili się z myślą forytowania go na fotel wiceprezydenta miasta i pełni byli zachwytów dla stałości jego zasad i niezawisłości stanowiska.

Do egzaminu dojrzałości w gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie przystąpiło 39 uczniów publ. i 3 externistów. Z tych otrzymali chlubne świadectwo dojrzałości: Abraham Goldhammer, Wiktor Hahn, Adam Krahl. Za dojrzałych zostali uznani: Bernard Blaustein, Józef Czeczkowski, Jan Danksza, Stanisław Hierzyk, Witold Hupert, Karol Irzykowski, Adolf Kamienobrodzki, Kajetan Kosacz, Michał Krzeczkowski, Stanisław Krzyżanowski, (extern.) Roman Kudrzański, Franciszek Lewicki, Bronisław Liszka, Henryk Loewenherz, Józef Melzer, Włodzimierz Mendlowski, Tadeusz Moszyński, Felicjan Raciborski, Stanisław Radziejowski, Włodzimierz Rogalski, Gerson Schnek, Marjan Śniadowski (externista) Emil Szopek, Jan Staromiejski, Jan Świątkowski, Mikołaj Trelski, Paweł Wenzl, Tadeusz Wolanin, Marjan Wojcikiewicz, Jan Załuski. Po ferjach pozwolono przystąpić do egzaminu poprawczego z jednego przedmiotu 4, na rok reprobowano 5 abiturjentów.

I. posiedzenie Zarządu zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków odbyło się w sobotę 6 b. m. w gmachu Namiestnictwa w obecności 14 członków. JE. p. Namiestnik powitał serdecznie zgromadzonych i wskazał na ważność powstającej instytucji, która przy dobrem kierownictwie, a przy sumiennej pracy Zarządu i Wydziału może wydać bardzo piękne owoce. Rozpoczyna ona u nas swoję działalność wśród najpomyślniejszych warunków, wśród najzupełniejszej zgody między pracodawcami a robotnikami i bez trudności narodowościowych. JE. p. Namiestnik żywi nadzieję, że w tym samym duchu i kierunku będzie nadal prowadzoną i życzy jej jak najlepszego powodzenia, zapewniając zarazem, że ze swej strony użyczy jej zawsze swojego poparcia.

Przewodniczącym obrad wybrano dr. Wacława Domaszewskiego, który przedstawił zgromadzonym wynik wyborów. Sprawozdanie to przyjęto do wiadomości. Następnie ukonstytuował się zarząd, wybierając przewodniczącym dr. Wacława Domaszewskiego, zastępcą przewodniczącego Mikołaja Krasuckiego, sekretarzem Stanisława Niezabitowskiego. Przeprowadzono wybór wydziału, do którego prócz przewodniczącego i zastępcy przewodniczącego należy 3 członków. Wybrano: Franciszka Rozwadowskiego, dr. Tadeusza Skałkowskiego i Franciszka Schumana.

Następnie przystąpiło zgromadzenie do obrad nad statutem. Po dłuższej dyskusji w której brali udział pp. Gregor, Mańkowski, dr. Domaszewski, Seitz, dr. Fedorowicz, Schuman i inni, uchwalono statuta *en bloc* według wzoru przedłożonego przez wys. Ministerstwo spraw wewnętrznych.

Wreszcie obradowano nad wnioskami organizacyjnemi.

Zmarli. Ludwik Kucharzewki artysta rzeźbiarz ur. w Pułtusku w r. 1842, zmarł w Warszawie

Piotr Kowalski obywatel m. Krakowa zmarł w dniu 5 b. m. w Krakowie przeżywszy lat 67.

Jan Ryszkiewicz, czeladnik krawiecki, zmarł we Lwowie, w 50 roku życia.

1000 guldenówki z datą 1 marca 1858 roku, wywołane już w r. 1882 — będą jeszcze przyjmowane i wymieniane w kantorach Banku austro-węgierskiego do dnia 31 sierpnia b. r. Po tej dacie tracą one wszelką wartość i przez Bank przyjmowane już wcale nie będą.

Ponieważ pragniemy, aby w kraju naszym było jak najwięcej osób posiadających tysiącguldenowe banknoty — bo im więcej które społeczeństwo ma ludzi bogatych, tem bogatszy jest cały naród — przeto podajemy tę wiadomość i radzimy każdemu zajrzeć do swojej kasy, bo nuż zabłądziła tam jaka stara tysiącguldenówka.

Z Obertyna otrzymujemy następujące pismo z dnia 7 bm.:

Jeżeli mam słuszność, to proszę o łaskawe zamieszczenie mej korespondencji, która zwróci może uwagę władzy odpowiedniej, a ta zakaże i zapobieży rozszerzaniu się zgorszenia dla młodszego pokolenia naruszaniem święcenia niedziel i świąt przez wykonywanie prac w polu, jako to: wiązanie snopów, grabienie siana, kładzenie na wóz i wożenie takowego ulicami miasteczka do zagród; nawet drzewo na opał z lasu nasi gorliwi mieszczanie w niedzielę wożą.

Trudno rzeczywiście uwierzyć, żeby w państwie katolickiem działy się takie bezprawia; jakież nasza religja katolicka może mieć poszanowanie u obcych wyznawców? Oni idąc w ślad za naszymi katolickimi wyznawcami, w niedziele i święta katolickie dachy pobijają i inne prace wykonują.

A o zamykaniu sklepików i wzbronieniu przekupstwa w niedziele w czasie choćby popołudniowym nikomu ani się nawet nie śni, a szanowna zwierzchność gminna — czy to z nieświadomości o ustawie święcenia niedziel i świąt, czy też z tolerancji dla tutejszych żydów, aby łaski u nich nie stracić na przyszłą kadencję — tego złego nie widzi. Dlaczegoto szabas tak cicho i bez gwaru przechodzi?... tylko niedziela katolicka niczem się nie różni od innych dni roboczych...

Przecież Obertyn leży w państwie katolickiem, a nie w żydowskiem. W sąsiednich miastach, jak Kołomyja, Stanisławów, Nadwórna i innych, są sklepy pozamykane i przekupstwo ustaje w niedziele i święta w godzinach popołudniowych; tylko u nas w Obertynie urząd gminny nie myśli powodować się ustawami państwa.

Nie mogąc patrzeć na takie lekceważenie obrzędów religijnych i ustaw państwowych, podaję te fakta do wiadomości publicznej, dodając, że w chwili kiedy to piszę — w niedzielę podczas nieszporów — żydzi kamienie na drogę wywożą.

Gąsienice. Od p. prof. J. Werchratskiego otrzymujemy następujące pismo:

Nietylko we Lwowie, także i w innych okolicach kraju w tym roku rozmnożyły się gąsienice i wyrządziły miejscami znaczne szkody.

Wp. Teodor Fiala z Rzeczycy koło Rozwadowa nad Sanem, na skutek artykułu w *Przeglądzie* umieszczonego, przysłał nam do oznaczenia sześć gąsienic (pięć samic, jednego samca) z swej okolicy. Gąsienice te należą do **nieparki** *Ocneria dispar*. Według słów p. T. Fiali gąsienice te jawiły się w ogromnej ilości na starych dębach, tudzież na młodych modrzewiach (*Larix Lecidua*) koło dębów tam znajdujących się i ogałacają drzewa z liści.

Ponieważ *Ocneria dispar* należy do gatunków bardzo u nas pospolitych, a gdzieniegdzie w niektórych latach, gdy się rozmnoży, szkodliwych, chcemy tu w krótkości opisać ten gatunek prządki i podać środki tępienia tego szkodnika.

Nieparka (*Ocneria dispar*, *Schwammspinner*, *Grosskopf*) nazwę swą zawdzięcza uderzającej różnicy płci obu: samiec jest bardzo od samicy odmienny, tak że nieświadomy rzeczy mógłby je poczytywać za gatunki zupełnie odrębne; jest przeto ta prządka niejako nieparzystą dispar, stąd: **nieparka**.

Już w połowie lipca widać częstokroć wśród dnia bardzo wartko w zygzakach latające **samce**. Wprawdzie są te prządki pod względem sposobu życia nocnemi (tak zwane: „ćmy"), wszelakoż płoche samce, lada jakim szelestem zaniepokojone, bardzo często i wśród blasku słonecznego zrywają się do szybkiego lotu. Bywają one z rozpiętemi skrzydłami do czterech centymetrów szerokie, skrzydła przednie brunatnawo-szare z poprzecznemi czarnemi ząbkowanemi prążkami, skrzydła tylne żółtawo-szare, ku brzegom ciemniejsze. Rożki piękne, grzebykowate, kołdun smukły. Równocześnie, albo zwykle o kilka dni później wylęgają się z poczwarek **samice**. Te są nietylko odmiennej postaci, ale i usposobienia zupełnie innego, niż samce: gnuśne, ociężałe, do lotu nieskore. Można je widzieć za dnia siedzące po pniach rozmaitych drzew n. p. drzew owocowych, wierzb, topoli, dębów; zwykle w wysokości wzrostu mężczyzny, w miejscach zabezpieczonych od bezpośredniego działania promieni słonecznych. W nocy dopiero latają, ale leniwie i niezręcznie, a to z powodu skrzydeł wprawdzie dużych, lecz miękkich i wiotkich, również z powodu kałduna stosunkowo bardzo grubego. Samica bywa z rozpiętemi skrzydłami pięć, a nawet przeszło sześć centymetrów szeroka, skrzydła brudnobiałe, przednie czarno prążkowane, tylne oprócz smużki środkiem nieznacznie występującej bez nakreślenia. Brzeg boczny wszystkich skrzydeł czarno kropkowany. Kałdun na końcu brunatnymi włosami, jakby poduszką okryty. Rożki dłuższe niż u samca, lecz słabymi tylko ząbkami opatrzone.

Niedołężne tłuste samice wieczorem koło drzew latające są smacznym kąskiem dla niedoperzy. Oglądając pnie drzew podczas pojawu tej prządki, otóż w drugiej połowie lipca do pierwszych dni września, można częstokroć widzieć samice siedzące zupełnie wycieńczone albo już nawet nie żywe, jeszcze do kory przyczepione, a pod ich kałdunem tak jakby poduszeczkę brunatną albo hubkę. Roztarłszy tę niby hubkę przekonamy się, że to nic innego, tylko jaja, które troskliwa samica okryła brunatnymi włosami z swego kałduna zdjętymi, aby tym sposobem ochronić płód od szkodliwych wpływów temperatury, a zarazem je także zakryć przed oczami licznych nieprzyjaciół, szczególnie ptaków jak sikor, bargli, królików i t. p., które z powodu brunatnego, od kory źle odbijającego koloru tej, że tak powiem, hubki jajowej (stąd niemiecka nazwa prządki tej: *Schwammspinner*) mają zadanie przy wyszukiwaniu tych jaj znacznie utrudnione. Jaja zimują, a gąsienice z nich wylęgają się dopiero na przyszłą wiosnę. Gąsienice łatwe do poznania po głowie bardzo dużej (stąd nazwa niemiecka: *Grosskopf*). Za młodu żyją razem; później się rozłażą. Dorosłe bywają do 5 nawet do 6 ctm. długie, szare, z jaśniejszą linją wzdłuż grzbietu środkiem i takiemi z przygrzbietnemi, opatrzone brodawkami kosmatemi: na każdej obrączce z boku są po dwie czerwonawe brodawki jedna po nad drugą; na grzbiecie zaś wpadają szczególnie w oczy pięć par większych brodawek niebieskich, za nimi sześć par ciemno-czerwonych; głowa duża, żółta z dwoma czarnymi łukami. Zdarzają się między gąsienicami odmiany, których tło grzbietu jest prawie **aksamitno-czarne**. Odmiany te wszelakoż, jak to przy hodowaniu kilkakrotnie się przekonałem, wydają okazy motyle **niczem od zwykłych się nie różniące**. Przy końcu czerwca dorosłe już gąsienice złażą się do szczelin pni, rozpadlin kory i tym podobnych kryjówek, gdzie utwierdziwszy się kilku nitkami przędzy zamieniają się w poczwarki czarnobrunatne, szczególnie na kałdunie kosmykami rzadkich, żółtawych włosów opatrzone. Nieraz w jednej szczelinie po kilkadziesiąt poczwarek znaleźć można. Dotknięte poruszają się niespokojnie kręcąc kałdunem na wsze strony, chociaż naturalnie, jak wszystkie poczwarki motyle, uciekać nie mogą ani też w ogóle przenosić się z miejsca na miejsce. Po 3—5 tygodniach wylęgają się motyle.

Gąsienice nieparki, chociaż szkodliwe, nie są jadowite; włosy jednak ich podobnie jak i wielu innych znajdujących się u nas gąsienic kosmatych, wbite w skórę na miejscach delikatniejszych (szczególnie u dzieci) mogą sprawić zapalenie przemijające. Wytrwałość tych gąsienic jest wielka. Tak np. gąsienice przez p. Fialę przesłane przybyły do Stanisławowa żywe; z sześciu okazów tylko jeden słaby, zdaje się przy pakowaniu przyciśnięty został. Gąsienice naturalnie wygłodzonym (posłano je 12 czerwca, z poczty otrzymałem 15 t. m. w południe) dałem dla próby liści akacji fałszywej (*Robinia pseudacacia*), które natychmiast **ogryzały**. Przeto twierdzenie G. Ramanna okazuje się mylnem. Wprawdzie na wolności (na plantacjach stanisławowskich) znalazłem na grochodrzewie tylko gąsienice *Dasychira pudibunda*, ale w domu hodowałem liśćmi robinji nietylko gąsienice *Ocneria dispar*, lecz także gąsienice znamionówki tarniówki (*orgyia antiqua*). Widać więc, że niektóre gąsienice różnożerne, głodem przyciśnięte nie gardzą także liśćmi tego drzewa z północnej Ameryki pochodzącego a obecnie wszędzie u nas dla ozdoby w ogrodach i plantacjach miejskich sadzonego.

Poznawszy sposób życia nieparki, nietrudno wynaleść sposób **tępienia** tego owadu. W pierwszej połowie **lipca** w szczelinach pni rozmaitych drzew, na których żyły gąsienice, wyszukuje się poczwarki i miażdżąc niszczy. Nie jestto rzeczą trudną, tem bardziej że poczwarki zwykle razem się znajdują w większej liczbie, a mają one (jak w ogóle poczwarki) życie wątłe; już skaleczenie poczwarki sprowadza jej śmierć niechybnie. — **W sierpniu i wrześniu** ogląda się pnie, na których się znajdują „hubki jajowe". (Najchętniej i najzręczniej uskuteczniają tę robotę dzieci 10—12letnie). Jaja te należy zeskrobywać i na wolnem miejscu palić, wrzucając po trosze do ognia, gdyż silnie pryskają. Wcześnie na wiosnę jeszcze się opłaci zbierać i niszczyć całe gniazda z gąsieniczkami. Później, gdy już gąsienice podrosną i rozlezą się na wsze strony, trudna rada.

Ptastwa owadożernego jak np. sikor, bargli, królików, strzyków i innych należy oszczędzać.

Szczególnie w jesieni ptaki te wyszukują owadze jaja i łakomie je pożerając gospodarzowi nieocenione oddają usługi. Trzymając w domu **kukułkę** (*cuculus canorus*) dla bliższego poznania jej sposobu życia, przekonałem się, że dla tego żarłocznego ptaka gąsienice nieparki są głównym przysmakiem. Jaskółki pędząc jak strzała, w lot porywają często samce w dzień w powietrzu pląsające.

Bardzo skutecznymi tępicielami nieparek i innych ciem szkodliwych są także **niedoperze**. Dlatego też w szkole i w kościele powinno się pouczać lud, ażeby w swej nieświadomości nie tępił — jak to nieraz bywa — zwierząt pożytecznych ze szkodą własną i drugich, lecz przeciwnie aby zwierzęta pożyteczne, jak np. ptaki owadożerne i niedoperze, wszędzie otaczał troskliwą opieką. Pouczanie takie ludu nietylko materjalne przyniesie korzyści, lecz także i pod względem moralnym błogie może mieć następstwa.

W Stanisławowie 18 czerwca.

Jan Werchratski
ck. profesor gimnazjalny.

Cholera, bardzo gwałtowna, wybuchła w Manila i na wyspach Filipińskich. Rząd hiszpański zbyt późno zarządził środki ostrożności, wiele już bowiem statków nim ustawiono kwarantannę dla wypływających, udało się do portów europejskich, szczególniej do Tryjestu. Obawiają się więc przewiezienia zarazy do Europy.

O unitach w Galicji — zamieszczają *Mosk Wied.* następującą korespondencję z Kijowa:

„W dniu poświęconym pamiątce przyłączenia Unitów, znajdowali się na liturgji w tutejszym soborze także pielgrzymi ruscy z Galicji. Jeden z nich, znajomy mój ze Lwowa, wspomniał mi w toku rozmowy, że wielu z jego rodaków pragnie gorąco, aby w przypadającą za lat siedm trzechsetną rocznicę zjazdu brzezkiego, można już było obchodzić doszczętnie wykorzenienie Unji wszędzie, gdzie tylko rozlega się mowa russka, „aby — jak się wyraził mój Galicjanin — cała Ruś modliła się wtedy w zespoleniu ducha i w jednakowym języku.“ „Nadchodzi chwila — dodał — gdy na Rusi sprawdzi się proroctwo o jednym Pasterzu i jednej owczarni.“

„Galicjanie opowiadali o szykanach, jakie wycierpieli, gdy doszło do wiadomości władz austrjackich, że zamierzają udać się do Rosji. Całe szczęście, że Austrjacy nie wiedzieli nic o mających nastąpić uroczystościach, bo z pewnością nie wypuściliby z kraju naszych pielgrzymów.“

Owóż o ile całe to doniesienie jest kłamliwem, najlepiej stąd przekonać się można, że na dwa tygodnie przed obchodem smutnej rocznicy donosiły wszystkie dzienniki, że Rosja zamierza rocznicę tę uroczyście obchodzić. Wszystkim zaś także wiadomo, że w Austrji ma prawo każdy wziąć paszport i jechać gdzie mu się podoba, a władze nie stawiają nikomu żadnych przeszkód.

Kraszewski o tytoniu. Kraszewski palił namiętnie w ostatnich latach swego życia, troszczył się zawsze wielce o to, aby znaczne zapasy papierosów mieć przy sobie. Mieszkając w San Remo, sprowadzał je z Drezna, opłacając ogromne cła. Jeszcze po jego śmierci nadeszło pod jego adresem kilka tysięcy sztuk papierosów. A jednak Kraszewski całą swą chorobę spędzał na to szkaradne przyzwyczajenie. Często rzucał w piec ledwo zapalone papierosy, zapewniając, że się będzie od palenia odzwyczajał i palił dalej. Nadmierne używanie tytoniu sprowadzało mu zawrót głowy, tracił apetyt, to też osłabiony pod koniec życia palił tylko dla ułatwienia wyplucia flegmy, która ciągle grała mu w piersiach. Dodać tu należy, że K., pisując wieczorami powieści swoje, nigdy nie palił (więc do podniesienia wyobraźni dymu nie potrzebował), ale za to palił wiele obrabiając korespondencje, które do najnudniejszych zajęć zaliczał. Palił dalej wiele w towarzystwie, przy pogawędzce, w podróży i t. d., nigdy zaś, powtarzamy, przy poważnem zajęciu.

Niespodziewany gość. W jednem z małych miasteczek angielskich właściciel parterowego domku, p. Osborne czytał pod wieczór w swoim gabinecie miejscowy dziennik. Nagle przez otwarte okno wskoczył do pokoju duży afrykański lew... Przestraszony p. Osborne zastawił się krzesłem i porwał za kałamarz, pełen atramentu, aby oblać nim napastnika. Ten ostatni wskoczywszy do pokoju, zachował się zupełnie spokojnie. W minutę potem nadbiegł właściciel menażerji z pomocnikami, zarzucił lwu worek na łeb i odprowadził do niedaleko leżącego budynku, gdzie znajdował się jego zakład.

Nowy tryumf sztuki polskiej. Depesza dzienników warszawskich z Paryża donosi: Wacław Szymanowski otrzymał za obraz „Walka hucułów“, pierwszy złoty medal na międzynarodowej wystawie tutejszej. Józef Chełmoński otrzymał medal honorowy“.

Ostatnia ta nagroda jest najwyższą, jaką we Francji artysta pozyskać może. Z artystów naszych otrzymali ją tylko Matejko i Siemiradzki, oraz zmarły przed kilku laty sztycharz, ś. p. Redlich.

Podziękowanie carskie złodziejowi. Do Łomży przyjechała trupa rosyjska i dawała przedstawienia na które, rzecz prosta, chodzili Rosjanie i urzędnicy. Gubernator posyłał bilety — iść trzeba było. W trupie komik podobał się naczelnikowi pałaty. Ten zaproponował mu służbę w kaznaczejstwie i aktor zmienił się w kasjera, manewrującego z wpływami i wydatkami w sposób niekoniecznie regularny. Obok tego pisywał poezje. Po wypadku pod Borkami napisał na podziękowanie opatrzności kantatę, która przesłaną została carowi. Gdy kantata była w drodze do Petersburga, w Łomży odkryły się malwersacje kasowe takie grube, że poetę musiano pod sąd oddać i do więzienia zamknąć. W ciągu procesu z Petersburga na ręce gubernatora nadszedł reskrypt carski, wyrażający autorowi kantaty wdzięczność serdeczną. Reskrypt ów gubernator osobiście wręczyć musiał autorowi. Komiczna ztąd wynikła sytuacja, której złodziej wdzięcznością carską zaszczycony wyzyskać zapewne nie omieszka, gdy z kasjera znów się w komika przemieni.

Monstrualne działo. *Le Progrés Militaire* podaje następującą wiadomość: „Dnia 8 i 9 maja br. odbyto w Calais próby z armatą, konstruowaną przez Bang'a, która waży 48.000 kg. Ładunki prochu mają po 50, 80, 130, 180 i 200 kg., a cały nabój waży 400 kg. Średnia odległość strzału wynosiła 11.000 m., a największa 19 000 m. Po ukończeniu prób strzelania, działo wysłane zostanie na wystawę paryską. Najgłówniejsze wymiary są następujące, długość armaty 12·50 m., waga jej 47 ton, początkowa chyżość kuli 650 m. Najdalszy lot naboju przy kącie elewacyjnym o 30 stopniach sprawdzono na 19 km. Na 1500 m. pocisk przebija blachę żelazną mającą grubości 6·75 m., lub stalową mającą grubości 0·60 m.

Straszne zajście miało miejsce w hiszpańskiem mieście Condado. Rodzina złożona z rodziców, syna i córki mieszkała w najlepszej zgodzie pod jednym dachem. W tych dniach syn przyszedł nieco później do domu, a ponieważ wszyscy już spali, nie chcąc ich budzić, po cichu, bez światła szedł do swego łóżka. Ojciec wszakże nie był jeszcze zasnął i słysząc jakieś przyciszone kroki w pokoju przekonany, że wtargnął złodziej, uzbroił się w nóż, wyskoczył z łóżka i na palcach zbliżał się do mniemanego rozbójnika. Syn widząc wśród ciemności tylko błysk noża, przypuszczał, iż bandyta zakradł się do rodzicielskiego domu, wydobywa tedy także nóż z kieszeni i rozpoczyna się między ojcem a synem zacięta walka, która kończy się tem, że obaj ciężko ranieni padają nurzając się we krwi. Tymczasem hałas obudził matkę i córkę, a ta ostatnia zrywa ze ściany strzelbę i biegnie do pokoju, z którego dochodził szmer walki. Przekonana, iż ojciec znajduje się w niebezpieczeństwie odwodzi kurek, gdy w tem matka ukazuje się ze światłem i woła: „Nie strzelaj, to twój brat!“ Lecz strzał już pada i matka, ugodzona w same serce runęła bez duszy na ziemię. Zrozpaczona dziewczyna skierowała drugą kulę przeciw sobie, lecz zraniła się tylko w prawe ramię i przewieziona została do szpitala, gdzie na rozkaz królowej rejentki, którą wiadomość o strasznym wypadku głęboko wzruszyła, pielęgnowana jest z wielką troskliwością. Ojciec umarł już skutkiem ran, syn zostanie może utrzymany przy życiu.

O klęsce głodowej, panującej na wyspie Curaçao, przerażające dochodzą wiadomości.

Od 15 miesięcy kropli deszczu tam nie było i potrwać to może do października, zanim doroczny deszcz spadnie. Jest jednak obawa, że — jak zeszłego, tak i tego roku — deszczu wcale nie będzie.

Góry i pola pokryte są warstwą szarego pyłu; resztki zielonej trawy, jakie gdzieniegdzie widać, wypalają wiatry gorące. Tysiące sztuk bydła padło dla braku paszy, a często widać osła chciwie zjadającego na pół zgniłą słomę z dachów murzyńskich. Skutkiem tej długiej posuchy żniwa zupełnie przepadły; zebraną w marcu rb. kukurudzę spożyła ludność do ziarnka, a jakim sposobem dożyje do przyszłego marca, jeżeli litość ludzka nie pospieszy z pomocą, jestto zagadką.

Roboty na plantacjach zupełnie ustały, albowiem zeschniętej ziemi niepodobna uprawiać bydłem upadającem z głodu. — Mnóstwo robotników udało się do Wenezueli, aby tam szukać zarobku; ale żony ich i dzieci pozostały w najokropniejszej nędzy.

W skutek braku najpotrzebniejszych środków do życia szerzy się pośród ludności szkorbut, który już liczne ofiary zabrał, a ze wzrostem nędzy groźniej jeszcze się rozwinie. — Ofiary słabości i głodu leżą bezradnie w nędznych swoich barakach i wyglądają śmierci jako zbawienia.

Schwytani szulerzy. Wbrew przepisowi, wzbraniającemu wielkich gier hazardowych w wagonie pociągów, na wielu kolejach rosyjskich, a zwłaszcza między Radziwiłłowem i Kijowem oraz Odesą, ciągle zdarzają się wypadki ogrywania łatwowiernych podróżnych.

W ostatnich czasach w podstępny sposób, gdyż po upojeniu mocnemi likworami, został ograny p. K. Z., młody człowiek, syn zamożnego obywatela.

Ojciec młodzieńca postanowił szulerów odszukać, zwłaszcza, że tu chodziło o sumę blizko 20.000 rs.

Dwaj oszuści karciani zostali ujęci już na terytorjum austrjackiem, gdzie urządzili sobie chwilową kryjówkę.

W jednym z przytrzymanych poznano *chavalier d'industrie* Morytza Wiesmana, tego samego, który w 1886 r. spełnił sporo oszustw w Warszawie, przy podszyciu się pod nazwisko barona Romaszkana.

Pieniądze K M przy schwytanych w znacznej części odnaleziono.

Literatura i Sztuka.

* **Konkurs**, rozpisany przez warszawską *Gazetę świąteczną* na najlepszy artykuł lub powiastkę, został w tych dniach rozstrzygnięty. — Nadesłano ogółem 18 artykułów i 25 powiastek.

Sąd konkursowy uchwalił, że żaden z nadesłanych artykułów nie zasługuje na nagrodę.

Powiastka „Wdowa kukała, siebie oszukała“ zasługuje na nagrodę (100 rubli), która też przyznaną jej została.

Autorem nagrodzonej powiastki — jak się pokazało po otworzeniu koperty — jest pan Jan Kowerski.

Z pozostałych sąd konkursowy wyróżnił kilka powiastek i artykułów, które pomimo zalet swoich wymagają poprawek albo też nie odpowiadają warunkom konkursu.

Dwoje artystów polskich zbiera wawrzyny w Londynie: Sembrich Kochańska i Jan Reszke. — Pierwsza, występująca w Majesty Theatre, śpiewała M E. Bacha z nadzwyczajnem powodzeniem. Obecna na koncercie Nilsson tak była zachwycona śpiewem divy, że wstała z miejsca, aby jej ofiarować prześliczny bukiet.

Jan Reszke zbiera okiaski w Covent-Garden.

Część ekonomiczna.

= **Z kolei Karola Ludwika.** Rokowania rządu z radą zawiadowczą kolei o założenie drugiego toru, zostały już ukończone, a wynik ich jest następny:

Towarzystwo kolejowe obowiązuje się jak najspieszniej, na całej linji długości 342 kilometrów, z Krakowa do Lwowa, założyć drugi tor i tenże utrzymywać.

Koszta założenia tego toru, obliczone na 18 miljonów zł., zostaną pokryte puszczeniem w obieg obligów pierwszeństwa, cztero-procentowych w 67 latach umarzalnych, w wysokości nominalnej 20 20 milj. zł.

Obligi te będą wliczone w ogólną pożyczkę konwersyjną 75 milj. zł. celem wycofania z obiegu dotychczasowych obligów pierwszeństwa, oprocentowanych po 4 i 4½ prct.

W razie przeprowadzenia tej konwersji zobowiązuje się towarzystwo kolejowe połowę osiągniętego zysku konwersyjnego przekazać na oprocentowanie i amortyzację owych 20 milj. obligów, a prócz tego nadwyżkę czystego dochodu po nad 4-procentowe obdzielenie akcyj odstąpić również na ten sam cel. Resztę funduszów na oprocentowanie i amortyzację świeżej pożyczki kolejowej w wysokości 20 milj. zł. dostarczyć ma skarb państwa. W wypadku gdyby czysty dochód kolei nie wystarczał na udzielenie kapitałowi akcyjnemu 4 procentowej dywidendy, skarb państwa dostarczy całego funduszu na oprocentowanie i amortyzację nowej pożyczki i gwarantuje akcjonarjuszom minimalną dywidendę 4 prct.

Na wypadek, gdyby czysty dochód kolei po oprocentowaniu kapitału akcyjnego po 4 prct. wykazał jakąkolwiek nadwyżkę, pódzie ona do podziału między towarzystwo kolejowe a skarb państwa.

= **Nagłe i znaczne podwyższenie się cen zboża** na targu wiedeńskim a w dalszem następstwie na targach prowincjonalnych przypisać wypada w pierwszej linji nieurodzajowi w Węgrzech. Tam żniwa są już w pełnym toku, a najświeższe urzędowe doniesienia o rezultatach podają tegoroczny zbiór w Węgrzech o wiele gorszym od zbiorów w r. 1887, a nawet gorszym od sprzętu z r. 1886, który był, jak wiadomo, bardzo niepomyślnym. W tym roku szacowano zbiór pszenicy tylko na 87 proc. średniego urodzaju, żyto na 82, jęczmień na 64, owies na 84 procent przeciętnego zbioru, i ostatni zbiór pszenicy w r. 1886 dał jeno 28 miljon., kiedy rok 1887 dał 40 8 centnarów metrycznych.

Jeżeli przeto urzędowe raporty o wyniku tegorocznych zbiorów nie są zbyt pesymistyczne, to Węgry nie miałyby w tym roku ani połowy tej nadwyżki pszenicy na wywóz, którą miały w r. 1889, a w takim razie nie od rzeczy będzie przypomnieć, że w r. 1886 już w porze żniw płacono pszenicę na jesień po 9 05—9.10. Teraźniejsze ceny niedosięgły jeszcze tego poziomu, lecz jeżeli się sprawdzą wiadomości o nieurodzaju na Węgrzech, to wolno wnioskować, że chociażby w obec pomyślniejszych żniw na Zachodzie Europy ceny nie podniosły się do wysokości cen z r. 1886, to jednak podniosą się one niezawodnie. Dziś już płacą w Wiedniu pszenicę na jesień po 8 48—8 51 a na termina wiosenne po 8 95—905 zł.

Wiedeń 6 lipca.

(Z) Tyraljerkę przeciw walorom rosyjskim, rozpoczętą przez *Post*, przyjęła giełda berlińska, a za nią nasza z rezygnacją chorego, który mężnie znosi nieuniknione od czasu do czasu pojawiające się cierpienia. Szły przeto operacje na naszej giełdzie z razu w kierunku zwyżkowym, bo zachęcały ku temu i taniość kredytu reportowego i wiadomości o spadku cen zboża, co brano za dowód, że pogłoski o niepomyślnych żniwach na Węgrzech były nieco przesadzone. Hausse szła tedy gładko i byłaby przybrała większe rozmiary, gdyby z południa nie nadeszły depesze z Berlina, a w nich wieści, że do opinji *Postu* przyłączyły się *Norddeutscherka* i *Polit. Nachrichten*, że przeto na całej linji wystąpił rząd niemiecki do walki z walorami rosyjskiemi. W obec tych wiadomości a szczególnie w obliczu słabszych notowań berlińskich poranna hausse zwęziła swoje koryto, a przy zamknięciu giełdy tylko mniejsza część matejału zeszła z targu z nieznacznemi awansami. Były to praweżnie renty i akcje bankowe.

Osłabiona tendencja z wczoraj przeniosła się na dzisiejszą giełdę. Bliższe szczegóły o artykułach niemieckich dzienników przeciw rosyjskim wykazywały, że tym razem nie są one wyrazem chwilowego złego humoru sfer rządowych, chociażby z powodu niepewności, czy i kiedy car pośpieszy do Berlina, lecz musi chodzić o sprawę ważniejszą, o projekt rosyjskiego rządu zaciągnięcia nowej pożyczki na targach zachodnich Europy. Zresztą upomnienia *Norddeutscherki*, aby wyzbywać się rosyjskich papierów znachodziły potwierdzenie w depeszach paryskich, skąd donoszono o znacznej podaży rosyjskich walorów na targach francuskich i o obniżaniu się kursów tych papierów. W ślad tych doniesień szybko i znacznie poczęły się cofać notowania na naszej giełdzie, a przy zamknięciu najsilniejsze straty widniały na cedule rent, losów, akcyj bankowych i przemysłowych.

Z pomiędzy akcyj kolejowych Ludwiki straciły dziś prawie 2 zł. z wczorajszego kursu i po raz pierwszy od roku stanęły niżej swego „pari“.

Oto notowania z	piątku	i soboty:
kredyt. austr.	302 25	300·75
„ węg.	315·25	313·50
anglob.	122 50	122·30
uniony	225·25	224 25
banky.	106 50	105 50
laenderb.	227·75	224 25
ludwiki	201 75	199·—
czerniowieckie	236 —	235·50
renta pap. wsp.	84·—	83·75
„ srebrna	84·75	84 55
austr. złota	110·—	109·95
5% austr.	99 65	99 70
węg. złota	100·50	100 05
5% węg.	95·—	94·75
Ruble	1 21—	1·20¾

Ostatnie wiadomości.

Do godziny 1 w południe udział wyborców we Lwowie był bardzo słaby, głosowało 1248 wyborców. Z tych 783 oddało swe głosy p. M. Michalskiemu, zaś 465 p Rewakowiczowi. W obec tego, że p. Michalski miał już do południa o 318 głosów więcej, szanse jego zdają stać wyżej od szans kontrkandydata.

W sprawie podatku od wyrobu spirytusu donosi jedno z pism wiedeńskich, że podczas pobytu tam węgierskiego ministra skarbu toczyły się rokowania między obu rządami, Austrji i Węgier, o zmianę ustawy o tym podatku. Rokowania te doprowadziły do tego wyniku, że oba rządy wniosą na jesiennej sesji parlamentarnej nowelę do ustawy o podatku od wyrobu spirytusu, aby usunąć wszelką możebność wyprowadzania na targi nieopodatkowanego spirytusu i aby złagodzić niektóre postanowienia ustawy, zbytnio utrudniające wyrób spirytusu w gorzelniach rolniczych.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 8 lipca (pr.) Książę czarnogórski przełożył wierszem Chateaubrianda: „Ostatni z Abamerogów“. Praca ta została wydrukowaną w Cetynji, w rządowej drukarni; jako tłómacz wymieniony na okładce „kniaź Nikoła“.

Wiedeń 8 lipca (pr). Stoiłow nie znosił się tutaj z żadną urzędową osobistością. Przywiózł on tylko instrukcje Naczewiczowi w sprawie sporu z metropolitą Clementem. Rząd bulgarski stara się o interwencję Porty i Austrji u eksarchy w Konstantynopolu.

Rzym 8 lipca (pr.) *Osservatore Romano* występuje przeciw wywodom Crispiego w sprawie pojednania i powiada: Ojciec Tosti miał polecone sobie rokowania o pewne dobra kościelne, lecz zgoła nie o pojednanie; cokolwiek mógł oświadczać, były to osobiste, nieupoważnione opinje. Jest rzeczą niezawodną, że kwestja wyjazdu z Rzymu na serjo roztrząsaną jest w Watykanie. Pozytywne szczegóły są trzymane w tajemnicy; to co ogłoszono, jest jednak w znacznej części zgodne z prawdą.

Paryż 8 lipca (pr.) Ogromny ruch spowodowany wystawą znajduje swój wyraz w dochodach kolei żelaznych. W ciągu maja miały koleje liońska o 4,174 000, północna o 2 850.000, zachodnia o 2,457.000, wschodnia o 1,895.000, orleańska o 1,504 000 fr. większe dochody, niż w tym okresie przeszłego roku Wystawa pomaga tedy skarbowi państwa, gdyż odpadną subwencje dla kolei.

Berlin 8 lipca (pryw.). Delegaci górników 60 kopalni w Westfalji odbyli w Dortmund zgromadzenie w celu sprawdzenia, czy administracje dotrzymyją zobowiązań. Delegaci oznajmili, że zgoła nic się nie dzieje z tego, co przyrzeczono, a urzędnicy obchodzą się jeszcze gorzej z robotnikami, jak przed strejkiem.

Zgromadzenie uchwaliło protokół, który przesłało rządowej ankiecie. Żąda w nim oznaczenia płacy, trybunałów rozjemczych, złożonych z robotników i pryncypałów pod prezesem przez rząd mianowanym.

W Moguncji zabroniono zebrania w celu wyboru delegatów na kongres robotniczy w Paryżu.

Mularze w Berlinie w liczbie 3000 powrócili do roboty zmuszeni głodem. Malarze pokojowi i dekoratorzy trwają w strejku, lecz 1500 opuściło Berlin.

Londyn 8 lipca (pryw.). Przybył tu Navon, żyd angielski, który otrzymał od Turcji koncesję na budowę kolei Jaffa-Jerozolima, oraz Jaffa Damaszek. Przybył on w celu układów o budowę.

Belgrad 8 lipca (pryw.) Przybył tu już adjutant króla Milana, kapitan Raszicz, dla ułożenia warunków pobytu Milana w Serbji.

Petersburg 8 lipca (pryw.). Towarzystwo słowiańskie, którego prezesem jest jenerał Ignatiew, wysłało z powodu jubileuszu Kossowego pola dwa adresy: do metropolity Michała w Belgradzie i do ks. Czarnogóry, którego nazywa „ulubieńcem całego słowiańskiego świata“.

Konstantynopol 8 lipca (pryw.) Zgromadzenie narodowe Krety uchwaliło zażądać od Porty usunięcia gubernatora, autonomji finansowej, oznaczenia stałego trybutu rocznego, rewizji konstytucji przez konstytuantę, cofnięcia aktów z ostatniej sesji prawodawczej.

Monachjum 8 lipca. Cesarzowa austrjacka przejechała tędy o godz. 5 z rana przez dworzec kolei wschodniej i udała się w dalszą podróż do Feldafing. Cesarzowa zabawi przez kilka tygodni nad jeziorem Starnberskiem.

Wiedeń 8 lipca. Według doniesienia *Polit. Corresp.* z górnego Milanowatzu udaje się król dzisiaj o godz. 7 z rana z rejentami i ministrami do oddalonej stamtąd o 3 mile Takowy, gdzie Miłosz Obrenowicz w niedzielę palmową roku 1815 przed cerkwią proklamował powstanie przeciw Turkom. Po śniadaniu powróci król do Milanowatzu gdzie przenocuje.

Wczoraj odbył się pochód z pochodniami, iluminacja, spalono ognie sztuczne Król ukazał się na balkonie, a powitany okrzykami odpowiedział na przemowę deputacji że czuje się szczęśliwym z powodu serdecznego przyjęcia, jakiego doznał w okolicy związanej tak ściśle z życiem i dziełami jego przodków.

Jaegerndorf na Szląsku 8 lipca. Zgromadzenia tkaczy uchwaliło urządzić zmowę. Do zmowy przystąpiło 4.000 tkaczy. Na ulicach aż do wieczora trwały tłumne zebrania ludu, spokój jednak pozostał nie zakłócony. Odezwa starosty przestrzega ludność, ażeby nie dopuszczała się wykroczeń oraz aby nie wywierała presji na robotników nie należących do zmowy.

Bern 8 lipca. Powszechne głosowanie w kantonie St. Gallen miało ten rezultat, że 18.673 głosami przeciw 8.683 uchwalono żądać rewizji konstytucji kantonalnej.

Wiedeń 8 lipca. Na plenarnem posiedzeniu austrjackiej delegacji referował sprawozdawca hr. Thun o budżecie ministerstwa spraw zagranicznych na r. 1890 i o kredytach dodatkowych na r. 1889. Br. Nadherny przedstawił budżet marynarki wojskowej na r. 1890, a delegat Tonkli budżet wspólnego ministerstwa skarbu, budżet wspólnego trybunału racbunkowego i przestawił pozycję pokrycia “cła.“ Wszystkie przedłożenia komisyjne przyjęto bez rozpraw. Następne posiedzenie w czwartek.

Wiedeń 8 lipca. Deputacja strejkujących robotników berneńskich złożona z trzech członków przyjmowaną była wczoraj na audjencji przez prezydenta ministrów hr. Taaffego. Imieniem deputacji przemówił tkacz Prokop i prosił hr. Taaffego o poparcie życzeń robotników, a przedewszystkiem o pozwolenie na odbycie zwołanego na jutro do Julienfeldu a przez władze zabronionego zgromadzenia.

Hr. Taaffe przyjął deputację jak najuprzejmiej i odpowiedział, że rząd zawsze popierał jak najgorącej słuszne żądania robotników i w tym wypadku to samo uczyni. Minister żałuje, że nie może dozwolić na odbycie zgromadzenia, gdyż poprzednio musi się porozumieć z Namiestnikiem, lecz liczy na zdrowy rozum robotników i spodziewa się, że istniejące nieporozumienia dadzą się załatwić wkrótce w sposób zadowalniający obydwie strony, kwestja płacy uregulowaną zostanie a robotnicy do pracy powrócą, za co pewnymi być mogą jego poparcia.

Audjencja trwała pół godziny.

Hrabia Taaffe pożegnał jak najłaskawiej delegatów, którzy wczoraj wieczorem do Berna wrócili.

Kladno 7 lipca. Wstępne śledztwo karne już ukończone. Sto osób odstawiono do sądu karnego Przesłuchania świadków trwają dalej. Przysłane tu wojsko pozostaje. Niektóre osoby otrzymały listy z pogróżkami, że całe miasto zostanie podpalone i w powietrze wysadzone. Urzędujący radzca miejski Hruszka został jednogłośnie wybrany burmistrzem.

Monachjum 8 lipca. Pociąg pospieszny idący z Kolonji do Frankfurtu wykoleił się w Roebrmoos z powodu fałszywego ustawienia zwrotnicy Zabitych jest 8, rannych 11 osób.

Nadesłane.

Pisarz ekonomiczny były ukończony uczeń krajowej niższej szkoły rolniczej w Dublanach z chlubnemi świadectwami z Dublan i praktyki ostatniej posady oraz rekomendacją co najlepszym dowodem jest, iż po raz drugi na ostatniej posadzie przebywał i złożył dowody wierności, przywiązania i poświęcenia poszukuje miejsca zaraz jako pisarz ekonomiczny.

Łaskawe zgłoszenia przyjmie z grzeczności Wielm. pan Marjan Antoni Barta, profesor szkoły rolniczej w Dublanach.

(Redakcja „Przeglądu“ przejrzała świadectwa i poświadcza że są dobre.)

Przyjechali do Lwowa

dnia 8 lipca 1889.

Hotel Zorza: J. hrabia Giżycki z Krakowa. St. baron Konopka z Petersburga. T. br. Christiani z Trzcian. F. Jędrzejowicz z Żurawiec. St. Bogdanowicz z Kossowa. M. Siemiginowski i M. Janeczko z Torskiego. K. Cieński z Uwisla K. Horodyski z Kolędzian. Z. Obertyński z Cieląż. M. Vukobrankowics de Vuko et Branko z Wiednia. J. Demijen z Pesztu. M. Burzyński z Buczacza. J. Vivien-Chautebrieu z Poznanki.

Hotel Europejski: Książę J. Czartoryski z Wiązownicy. A. Langner i L. Bermann z Brzeżan. O. Blum z Wiednia. S. Machan z Tarnopola. G. Suda z Braunau. Dr. Barthmann z Wojnicza. M. Margules z Kijowa. E. Medwecki z Krakowa. M. Czarnuszewicz z Kijowa. Ks. S. Dembiński z Jasła. W. Brzowski z Galicji. C. Gorczyński z Monasterzysk. B. Kamiński z Piotrkowa.

Hotel Langa: B. Schüss z Wiednia. K. Abt z Hamburga. W. Gałecki z Pilzna. L. Schulheim z Weipert. H. Marcinkiewicz z Buczacza.

Hotel Angielski: K. Wysocki z Ostoburza. A. Krasuski z Druzkowa. J. Bocheński z Stanisławowa. C. Rymarkiewicz z Surochowa. A. Goldhaber z Nowegotargu. J. Mieczkowski z Terpiłówki. K. Kraft z Kulawy.

Lwów Z Izdy handlowej 8 lipca 1889

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy;	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m k.	200	—	03	—
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł w z.	234	—	37	50
Banku hip. galic. 200 zł. w a	277	—	81	—
„ kredyt. galic. 200 zł w a	—	—	216	—
2 Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp galic 5 prc w n	99	75	100	75
5% Listy zastaw Galic Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let	—	—	—	—
Banku hyg galic 5 prc 10% pr	103	—	104	—
Banku krajowego 4 % w a	97	75	98	75
Tow kred galic 5	100	65	101	65
„ „ 4	96	—	97	—
„ „ 5	100	65	101	65
„ „ 4	94	—	95	—
„ „ 4½% „	98	75	99	75
„ „ 4%	93	—	94	—
3 Listy dłużne za 100 złr				
G Z kr wł (d) 6%) 3% w likw	57	50	9	—
„ „ „ (d) 5%) 2½%	48		50	
4 Obligi za 100 złr				
Indemnizacyjne galic 5 prc m k.	104	25	105	25
Kom banku kraj 5 prc w. a I em	100	50	10	50
Pożyczka kraj z r 1873 6 prc w a	104	—	106	—
„ 1883 4½%	96	50	97	50
5 Losy				
Losy miasta Krakowa	24	—	26	—
„ Stanisławowa	—	—	38	—
6 Monety				
Dukat holenderski	5 57		5 67	
Dukat cesarski	5.61		5 71	
Napoleondor	9 41		9 51 –	
Półimperjał rosyjski	9 69		9 79	
Rubel rosyjski srebrny	1 36		1 38	
„ papierowy	1 19½		1 21½	
100 marek niemieckich	58 —		59 —	

Telegram giełdowy

Wiedeń dnia 8 lipca godz. 1. min. 45

Akcje kredyt	301 50	Węg. kolej półn. wschodn.	187·—
Alpiny	66 —	Wiedeńskie losy kom.	143·75
Kredyty węg.	315 25	Akcje yton.	110·50
Anglobanki	122 25	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	225·25	Elbethale	212 50
Ludwiki	197 50	Länderbanki	227·10
Nordbahny	254 50	Renta zł. węg.	100·15
Lombardy	122 50	Bankvereiny	106·—
Losy tureckie	31.80	Renta węg. pap.	95·15
Staatsbahny	224 50	Ruble	1·21·—
Czerniowieckie	235 75		

Usposobienie silne.

C. k. Dyrekcja ruchu kolei państwowych
we Lwowie

Wyciąg z rozkładu jazdy ważny od 1 lipca 1889

Odjazd ze Lwowa

ku Stryjowi:

5 godz. 50 m. z rana pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Stróże, Orlo, Ławocznego, Munkacsa, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna.

10 godz. 20 m. przed połud. pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Suchy, Stanisławowa i Husiatyna.

8 godz. 45 m. wieczór, pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu.

Ku Stanisławowu:

9 godz. 20 m z rana pociąg pospieszny do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna.

9 godz. 50 m. z rana pociąg mięszany do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna.

10 godz. 8 m. wieczór pociąg mięszany do Stanisławowa, Czerniowiec, Suczawy i Czortkowa.

Ku Bełzcu:

7 godz. 49 m. z rana, pociąg mięszany do Bełzca i Sokala. 2 godz. 44 m po połud tylko co sobotę pociąg mięszany do Bełzca.

5 godz. m. 1 po połud. tylko we Wtorek, pociąg mięszany do Bełzca.

Przyjazd do Lwowa.

w kierunku ze Stryja

8 godz. 26 m. z rana pociąg osobowy z Budapesztu, Munkacsa, Suchy, Chyrowa i Stryja.

8 godz. 36 m. po połud. pociąg osobowy z Suchy, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja.

12 godz. 8 m. w nocy pociąg osobowy z Budapesztu, Munkacsa, Ławocznego, Orlo, Stróże, Chyrowa, Husiatyna i Stanisławowa.

W kierunku ze Stanisławowa:

6 godz. 40 m. z rana pociąg mięszany z Suczawy Czerniowiec i Stanisławowa.

8 godz. wieczór, pociąg pospieszny z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa.

11 godz. 6 m w nocy, pociąg mięszany z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa.

W kierunku z Bełzca:

10 godz. 10 m z rana tylko we wtorek i w piątek, pociąg mięszany z Bełzca

5 godz. 53 m. po połud. pociąg mięszany z Bełzca i Sokala.

Godziny podane są podług zegara lwowskiego.

Pojedyńczy rozkład jazdy na szlakach c. k. kolei państwowych nabyć można w każdej stacji za opłatą 6 centów.

118)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

— A przecież pan tu jesteś, a raczej powinieneś być u siebie. Powiem tu nawiasem, że lękam się bardzo by na dziedzictwo ojcowskie nie przyszło wyczekiwać bardzo jeszcze długo. Jenerał, o ile mi się zdaje, ma duszę co się uporczywie trzyma ciała. Jest on z rodzaju tych ludzi, których bezwarunkowo trzeba zdławić, ażeby z nimi raz skończyć... Żal mi pana, bo ten poczciwiec, jeżeli się mocno nie mylę, każe ci jeszcze bardzo długo męczyć się i żyć ze skąpo wydzielanej pensyjki.

Tu Gontran westchnął i wzruszył pogardliwie ramionami.

Baron Polart podjął dalej:

— Nakoniec rzecz tak się ma i nic w niej zmienić nie możemy. Ale powiedz mi pan, proszę, któżto są ci trzej fanfaroni, którzy przybyli pod koniec mojej wizyty i którzy bardzo mi się nie podobali?

— Jeden z nich, ten co ma włosy i brodę blond, to mój szwagier Jerzy Herbert. Dwaj inni są sąsiadami baron de Labardès i hrabia de Simeuse. Ten ostatni jest młodszy.

— A zatem, wicehrabio, twój szwagier i twoi sąsiedzi działają mi na nerwy ponad wszelki wyraz. Nie umiałbym wypowiedzieć nawet, jak mi są niemili i zachwycony byłbym, gdyby się nadarzyła sposobność okazania im tego...

— Szczęściem dla nich — odpowiedział Gontran z uśmiechem — że sposobność się taka nie nadarzy...

— Ha! kto wie?... W każdym razie, aby mi oszczędzić szans urzeczywistnienia moich życzeń, zechcesz pan w ciągu przyszłego tygodnia postarać się o to, bym otrzymał zaproszenie na obiad do zamku, od twego ojca...

Gontran popatrzał na swego interlokutora z wyrazem zdumienia.

— Czyś pan nie słyszał? — spytał ten ostatni.

— Owszem...

— A więc możeś pan nie zrozumiał?

— Przyznaję.

— W takim razie powtórzę. Dobrze jest i pożytecznie umieć się naginać do wszelkich inteligencyj, nawet najleniwszych. Prosiłem pana, abyś postarał się dla mnie o zaproszenie na obiad w jak najkrótszym czasie i to zaproszenie, wychodzące wprost od samegoż generała, hrabiego Presles... Tym razem czyś pan zrozumiał?

— Tak, doskonale...

— I cóż mi na to odpowiadasz?

Gontran zawahał się.

— Cóż cię tak, wicehrabio, wprawia w ambaras? — spytał pan Polart.

— Odpowiedź...

— Dla czego?

— Bo to, czego pan żądasz, będzie trudne.

— Czy jesteś pan tego pewnym?

— Jak najpewniejszym.

— Nie mogę sobie zdać sprawy z powodów tej trudności, wyznaję...

— A przecież natura ich jest nader prostą.

— Proszę, zechciej mi je przedstawić, a będę mógł osądzić ich doniosłość.

— Od lat kilku w zamku przyjmuje się niezmiernie mało ludzi, a nie zaprasza nikogo zgoła z obcych na obiady.

— Rzecz ta nie może zupełnie do mnie mieć zastosowania.

— Jakimż to sposobem?

— Zapominasz zawsze, wicehrabio, że dla twoich ja nie jestem obcym i nie przypominasz sobie widocznie, że mam zaszczyt należenia do twej rodziny. Nic nie może mi być cenniejszem nad to pokrewieństwo i gdyby mi przyszło zrzec się go za cenę ocalenia mej głowy, zdaje mi się, że bez wielkiego żalu poświęciłbym moję egzystencję dla mej dumy. Czy to jasne?

— Nadzwyczaj jasne.

— A zatem?

— Ale, między nami mówiąc, lękam się...

— Czego?

— Aby ta koligacja między rodzinam Polart'ów i de Presles'ów, koligacja, o której ja co do mnie nie powątpiewam ani na chwilę, bądź pan przekonany, mogła nie wydać się równie pewną memu ojcu...

— Chcesz pan powiedzieć, że hrabia de Presles wzbraniać się będzie przyznać, że mam honor należeć do jego rodziny?

— Obawiam się...

— W takim razie pan mu dowiedziesz, że się myli...

— Alboż mi uwierzy?

— Powiesz mu pan, żem ci przedkładał tytuły autentyczne a niezaprzeczone, popierające prawdę moich twierdzeń.

— To byłoby kłamstwo...

— A! do licha, wicehrabio, nie będzie ono pierwszem.

— Ale to kłamstwo będzie bezużyteczne...

— Tak sądzisz?

— Jestem tego pewien.

— Krótko mówiąc, pan mi odmawiasz postarać się, abym dostał to zaproszenie na obiad do zamku?

— Niesprawiedliwym jesteś, kochany baronie... wiesz doskonale, że ta rzecz nie odemnie zależy...

— Czy zależy lub nie, w każdym razie wydaje się panu niemożliwą?

— Tak.

Pan de Polart zatrzymał się nagle.

Stanął naprzeciw Gontrana z rękoma skrzyżowanemi na piersi i wlepiwszy w młodego człowieka spojrzenie, które go zmusiło do spuszczenia oczu, rzekł mu głosem twardym a suchym:

— Widzę, że pan nie znasz jeszcze mego charakteru.. Odmowa mnie podnieca, przeszkody wywierają na mnie ten sam skutek, co ostroga na wyścigowym koniu. Przeskakuję lub łamię barjerę, co mi stanie na drodze... Przed chwilą było to dla mnie tylko kaprysem, fantazją; ten kaprys przeobraził się w silną wolę, fantazja w postanowienie nieodwołalne... nie prośba to już z mojej strony, ale rozkaz...

Po raz drugi od pół godziny krew patrycjusza zawrzała w żyłach Gontrana i bunt podniosła.

Palący rumieniec zalał mu twarz całą, zadrgały w nim wszystkie nerwy, konwulsyjne drżenie wstrząsnęło jego członkami, jak gdyby rzucono mu w twarz jednę z tych obelg, co to mają siłę zmieniać na chwilę najnikczemniejszego tchórza nawet w odważnego człowieka.

— Rozkaz! — zawołał głosem, który mu tamowało wzruszenie. — Powiedziałeś pan rozkaz!

— Powiedziałem i powtarzam, panie wicehrabio. Rozkazuję a pan będziesz posłusznym!...

— Nigdy!...

— To dzieciństwo i nie zadam sobie z pewnością nawet trudu rozprawiania o niem... Tak chcę, rozumiesz pan? chcę i wymagam zaproszenia, o którem ci mówiłem.. Muszę je mieć na przszły czwartek...

— Odmawiam!...

— Czy zapominasz pan, że nie masz do tego prawa?...

— A więc ja je sam sobie biorę, to prawo chociażby przyszło mi je zdobyć ostrzem oręża, w godzinę po powrocie naszym do Tulonu, świadkowie moi będą u pana.

Pan de Polart zaśmiał się śmiechem suchym, rozgłośnym.

— A, toż to, — rzekł następnie z największym spokojem, — zdaje mi się, niech mi tak Bóg będzie miłosiernym, że to pojedynek pan mi proponujesz...

— Tak, panie, pojedynek! — zawołał Gontran.

— To wielce rycerskie, ale wysoce niedorzeczne... Ja się bić z panem nie będę...

— Nie będziesz się pan bił?

— Nie.

— I jakiż powód jest dla pana przeszkodą?

— Powód, który dziewięćdziesiąt dziewięć razy na sto jest motorem czynności rozsądnych ludzi. Chcę tu mówić o interesie. Owóż mój interes nie pozwala mi potykać się z panem... Dośćby mi było zabić pana... Do pioruna, jakiżto zły byłby dla mnie interes!... Któżby mi wówczas zapłacił z pięknemi procentami ten wcale pokaźny oblig na sumę pięćdziesięciu tysięcy franków, który tak starannie w głębi mego biurka przechowuję?... Nie, nie, kochany mój wicehrabio, ja się bić nie będę...

— Strzeż się pan — zawołał Gontran, który pod wpływem wzmagającej się coraz bardziej irytacji zapominał o wszelkiej ostrożności — strzeż się pan!

— Czego?

— Tego.

I w tej chwili młody człowiek podniósł do góry szpicrutę, aby nią w twarz uderzyć swego interlokutora.

Nagłym ruchem pan de Polart pochwycił szpicrutę, kiedy ze świstem leciała w powietrzu

— Strzeż się ty, wicehrabio — rzekł, nie okazując najmniejszego wzruszenia — bo w tej chwili grasz grubą grę... Czy pan wiesz, że gdyby choć koniuszek tego cacka dotknął był końca moich wąsów, za trzy miesiące strażnicy galer tulońskich byliby wielce dumni i rozradowani tem, że mają pod bezpośredniemi rozkazami swemi ostatniego potomka szlachetnego rodu hrabiów de Presles! A zatem przyznasz pan bez trudu, że skoro już trzeba koniecznie podlegać komuś i słuchać go, to przecież zawsze jeszcze lepiej mnie niż panom zbirom galer.

Gontran pobladły śmiertelnie, spuścił szpicrutę i zdawało się że upadnie zemdlony.

— Ach — jęknął szeptem z rozpaczą — nie zniosę dłużej tego ohydnego życia!... Ale dzięki Bogu mam jeszcze sposób uwolnienia się i skorzystam z niego.

— A ten sposób — spytał pan Polart z lekkim szyderskim uśmiechem — czybym go nie mógł wiedzieć?

— Zabiję się!

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.